Nr. 221. Lwów. — Czwartek dnia 25 września. **Rok 1890.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Kleofasa M. Jutro: św. Cyprjana i Justyny. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 57, Zachód „ 5 „ 46 | Długość dnia 11 g. m. 49, Ubyło dnia 2 min.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, a to w celu zapobieżenia chaosowi, jaki powstaje, gdy wszyscy abonenci równocześnie nadsyłają pieniądze.

Prenumerata wynosi na prowincji:
kwartalnie 3 zł. — ct.
dwumiesięcznie 2 „ 10 „
miesięcznie 1 „ 10 „

Przegląd polityczny.

Lwów 24 września.

Krucjata *Nowej Pressy* przeciw szkołom naszym niezmiernie się podobała bismarkowskim epigonom. Wszystkie wielkie i małe gadzinówki: *Gazeta Kolońska*, *Gazeta Szląska*, *Magdeburska*, *Hamb. Nachrichten*, *National Ztg.*, różne *Tagblatty* — słowem, wszystko, co w Niemczech trąci „dawnym kursem", z radością zaczęło deklamować za *Nową Pressą* o niegodziwościach naszych. Do elukubracyj wiedeńskiego organu każde z tych pism niemieckich dorabiało jeszcze swój własny sos i tak oto dowiedziano się w Vaterlandzie, że my jesteśmy poprostu wrogami Austrji, gorzej, bo „pająkiem, który wysysa krew austrjacką", jak rzekły *Hamb. Nachr.* I pomyśleć, że to wszystko dla tego, iż w gromadzce dzieciaków, źle przygotowanych do egzaminu w szkołach wojskowych, znalazło się kilka polskich chłopaków! Jesteśmy całem sercem oddani naszemu szlachetnemu Monarsze; delegacja nasza gorliwie i rozumnie pracuje dla dobra całego państwa; na każdym kroku pokazujemy, że powodzenie Austrji gorąco nam leży na sercu; ilekroć zabieramy głos w sprawach ogólno-austrjackich, zawsze staramy się złagodzić różnice, aby był spokój, bo w nim siła; dużo nam się należy od państwa, bo otrzymujemy mniej niż inne kraje, ale bardzo wstrzemięźliwi jesteśmy w żądaniach, aby nie powiększać roztorki: — wszystko to nic nie znaczy, wszystko to bynajmniej nie dowodzi, żeśmy lojalni i ofiarni obywatele, bo oto znalazł się dzieciak, który na egzaminie nie umiał historji austrjackiej! Oto jest wyraźny dowód naszego „wallenrodyzmu", o którym przy tej wierutnie niedorzecznej sposobności plecie *Schlesische Ztg.*

Przecież nic się złego nie stało. Czego dzieciak nie umiał na egzaminie wstępnym, tego się nauczy w szkole, jeśli do niej będzie przyjęty, a jeśli nie będzie przyjęty, to tak samo nie będzie miał pojęcia o historji austrjackiej, jak niektórzy publicyści z naszych najserdeczniejszych nie mają wyobrażenia o sprawiedliwości. Ta druga fatalność, większa od pierwszej, trwa oddawna, a jednak Austrja stoi niewzruszenie, więc jest wszelka nadzieja, że i owa pierwsza fatalność nie wstrząśnie ani naszą monarchją, ani jej stosunkiem do Niemiec.

Po cóż więc taki hałas, że aż ryby w Renie i śledzie w Niemieckiem morzu słyszą o złej nocie, danej paru galicyjskim szkolarzom? Po co? — to rzecz bardzo prosta.

Rozeszła się po Niemczech wiadomość, że cesarz Wilhelm chce koniecznie załatwić sprawę wielkopolskiego arcybiskupstwa w dobrem porozumieniu z obu kapitułami, a więc czeka od nich nowej propozycji i tymczasem sprawy tej nie przenosi na grunt bezpośrednich rokowań z Watykanem. Takie postanowienie cesarza pokazuje skłonność jego do uszanowania praw społeczeństwa wielkopolskiego. Zdaniem bismarkowskich organów, to już jest źle, to bardzo niebezpieczny objaw, przeciw któremu trzeba podnieść całą opinję niemiecką, zwłaszcza, że junkrowie pruscy poczynają przemawiać za porzuceniem polityki jątrzącej Polaków. Jeszcze było pół biedy, kiedy za zgodą z nami przemawiali tylko katolicy i postępowcy: wszakże to są „notoryczni wrogowie"; ale kiedy junkrowie przeszli do obozu tych wrogów, stała się już cała bieda i liberałowie musieli się wziąć do smarowania nas na czarno. Właśnie w tej potrzebie usłużyła im *Nowa Presse*. Dała ona tem temat do szczucia na Polaków — czegoż więcej potrzeba!

Ale skorośmy tu zwrócili uwagę na głosy, które wedle przysłowia nie idą w niebiosa, to sprawiedliwość każe przytoczyć i nową opinję junkrów. Z wdzięcznością za uczciwe słowa, cytujemy więc zdanie *Gazety Krzyżowej*. Pisze ona:

„Jak jednogłośne wotum Koła polskiego parlamentarnego za projektem wojskowym rządu wywołało nadzwyczajne poruszenie wśród narodu i prawie ogólne przyzwolenie ze strony Polaków, tak teraz powstaje wśród nich, w największem przeciwieństwie do rządu, wielki ruch narodowy skutkiem odrzucenia polskich kandydatów na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską.

„Obie agitacje opierają się na motywie politycznym; brali też i biorą w nich Polacy pod zaborem pruskim, austrjackim i rosyjskim solidarnie równy udział. Liczne pisma polskie w Prusach Zachodnich, Poznańskiem i na Górnym Szląsku znajdują odgłos i poparcie wśród Polaków w Galicji i w Królestwie Polskiem. Przytem podziw nasz wzbudza, jak silne uczucie narodowe naród ten nawet po więcej niż stuletniem rozdarciu (Zerstückelung) politycznem utrzymuje w ciągłej łączności!

„W życiu narodu polskiego stanowią głęboką zasadę różnice polityczne i wyznaniowe w stosunku do Rosji. Polega to na dawnem należeniu Polaków do cywilizacji zachodniej i na ich narodowo ukształtowanym kościele katolickim. W kościołach polskich można naszego Pana Boga widzieć równie przedstawionym w barwach narodowych, jak Boga Madziarów na Węgrzech — bo i oni mają swego narodowego Boga (!)

„Co wszakże u Polaków szczególne ma znaczenie: duchowieństwo polskie nigdy się nie zaparło, w najcięższych czasach, swego narodowego charakteru, ale zawsze zachowało wierność narodowi polskiemu. Przykłady, że w rewolucjach księża, idąc na czele oddziałów z krzyżem w ręku, padali, nie zostały zapomniane w tradycji ludu. Przedewszystkiem wszakże prześladowanie polsko-katolickiego duchowieństwa ze strony Rosjan, które rozdział pomiędzy Polakami a Rosjanami coraz bardziej rozszerzyło, ten osiągnęło skutek, że kwestje kościelne u Polaków z czasem nabrały zupełnego znaczenia kwestji narodowych.

„Naturalnym rzeczy sposobem i obecna agitacja (?!) polska rozprzestrzenia się coraz bardziej i ogarnia coraz szersze koła ludności. Chodzi przecież o stolicę biskupią św. Wojciecha, patrona Polski. Odświeżają się wspomnienia o świętych i historycznych tradycjach.

„Gniezno było miastem koronacyjnem królów polskich. Wzięło ono sobie nazwę z „gniazda", z którego uniósł się biały orzeł, który następnie stał się herbem państwowym Polski.

Poznań był drugą stolicą królewską, stolicą Wielkopolski. Tak legendy jak historja piastowska rozgrywają się w pobliżu jeziora Gopła i starych stolic biskupich i królewskich, którym co do powagi dorównywa tylko późniejsze miasto koronacyjne Kraków.

„Gniezno i Poznań, oba pod względem kościelnym złączone w jedno arcybiskupstwo, którego dzierżyciel uważany był za prymasa Polski, mają być teraz ostatecznie wydane w ręce obcego biskupa, Kościół polski ma być pozbawionym swej narodowej głowy! — Taki głos rozchodzi się teraz po kraju.

„Czasy demonstracyj politycznych i kościelnych, jakie miały miejsce w roku 1838, już minęły. Gdy wówczas arcybiskup Dunin dla oporu w sprawie małżeństw mięszanych uwięziony został w fortecy, kobiety polskie wdziały na siebie żałobę i zrzuciły wszelkie ozdoby. Urządzano pielgrzymki i modły po kościołach dla uzyskania uwolnienia czcigodnego arcypasterza. Tego rodzaju rzeczy teraz już się nie powtórzą.

„Stosunki ogromnie się zmieniły. Polacy pod względem towarzyskim i korporacyjnym zbyt dobrze są zorganizowani, by pozwolić na urządzanie takich uderzających a czczych demonstracyj! To nie przeszkadza jednak, żeby się właśnie w owych doskonale zorganizowanych polskich spółkach zawodowych, kościelnych, politycznych i naukowych Towarzystwach nie objawiło ogólne wielkie wzburzenie umysłów.

„Przytaczamy tu zdanie pewnego konserwatywnego dziennika, z którym podzielamy religijne i socjalne zapatrywania. Pisze ono:

„Cesarz, obdarzony okiem męża stanu, przewidującego daleką przyszłość, stara się z całą stanowczością o pozyskanie sobie swych poddanych i o chętne ich współdziałanie i poświęcenie się przy wspólnych zabiegach o rozwiązanie zadań państwowych. Jesteśmy przekonani, że cesarzowi uda się jeszcze silniej złączyć ludność polską zewnętrznie i wewnętrznie z tronem. Znajduje się ona w tym kierunku na najlepszej drodze; patrzy z zupełną ufnością na tron i niezawodnie zawodu nie dozna. Nie mówiąc już o wyższych politycznych względach, wierzymy szczerze, że polityka germanizacyjna za pomocą gwałtu, polityka tępienia doszła już do ostatecznych granic!"

Tyle *Gazeta Krzyżowa*, organ junkrów i protestantów. Zwrot jej tak jest wyraźny i znaczący, że trwogą musiały się ścisnąć serca liberałów, tych despotów w konstytucyjnem życiu, tych wielbicieli burzenia i ucisku wszystkiego, co starsze jest wiekiem od masonerji i bezwyznaniowości. Więc na gwałt bijąc we wszystkie dzwony, nie pogardzili i tym dzwoneczkiem z błazeńskiej czapki, który podała im *Nowa Presse*.

P. Tatiszczew w *Russkim Wiestniku* opowiada o swej podróży po Bułgarji. Między mnóstwem przygód jego znajdujemy następującą: Siadł p. Tatiszczew do dorożki i kazał się zawieźć do niemieckiego jeneralnego konsula, ale woźnica się omylił, zawiózł pana Tatiszczewa do austrjackiego agenta p. Buriana, który przyjął gościa bardzo uprzejmie. Więc choć omyłka woźnicy wnet się odkryła, panowie Burian i Tatiszczew zasiedli do przyjacielskiej gawędki.

I mówił p. Burian, że między Austrją a Rosją nie ma zasadniczych różnic w zapatrywaniach na kwestją bułgarską i że te mocarstwa są ze sobą w stosunkach całkiem prawidłowych, a łatwo mogłyby być w przyjaźnych. Dalej, że Stambułów, to głowa tęga, ale temperament niepewny, unoszący się tak łatwo, że trudno przewidzieć co ten człowiek może zrobić w tym lub owym wypadku. A ks. Ferdynand po prostu boleje nad tem, że takie złe są stosunki jego z Rosją i dużoby dał, żeby to się zmieniło. Co zaś do stanowiska księcia w kraju, to jest ono stanowczo bardzo silne i w ogóle przewrót w Bułgarji i obalenie istniejącego stanu rzeczy, jest zgoła niemożliwe. Lepiej tedy zrobiłyby mocarstwa, gdyby uznały księcia Ferdynanda.

Polit. Corresp. w liście z Rzymu donosi, że włoski minister finansów głównie za to zmuszony był przez Crispiego do wzięcia dymisji, iż się znajdował na irredentystycznym bankiecie w Udino, gdzie niedorzeczności wygadywano na Austrję. Kiedy tak, to dobrze postąpił Crispi. Donoszą nadto, że za ów bankiet otrzymali dymisje wszyscy miejscowi dygnitarze: prefekt, burmistrz i t. d. Nareszcie tedy rząd włoski po męzku się wziął do tych wichrzycieli irredentystów.

Korespondencje.

Kraków 22 września.

Senat uniwersytetu jagiellońskiego dziś w południe uroczyście żegnał prof. Bobrzyńskiego, udającego się na nowe stanowisko wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej. Rektor uniwersytetu dr. Korczyński w pięknej przemowie podniósł zasługi położone przez prof. Bobrzyńskiego w ciągu jego siedmnastoletniej działalności profesorskiej. Jedną z największych zasług jego na tem polu są mozolne badania w zakresie historji prawa polskiego i odszukanie wielu źródeł dotąd nieznanych. Prof. Bobrzyński oparł historją prawodawstwa polskiego w wielu szczegółach na podstawach nowych, własną pracą i trudem zdobytych. W dalszym ciągu swej mowy wspomniał rektor Korczyński także o działalności politycznej prof. Bobrzyńskiego.

„Znakomite prace naukowe—rzekł rektor—zjednały ci rozległą sławę w świecie naukowym. Nie obeszło się jednak bez zawiści i krytyki często kroć namiętnej, a niekiedy nawet przekraczającej granice naukowej przyzwoitości. Posunięto się nawet do tego, że okrzyczano cię zwolennikiem bezwzględnego absolutyzmu, ponieważ karciłeś w swych dziełach dawną samowolę, a pochwalałeś wszelkie zabiegi, które dążyły do wytworzenia silnego i niezawisłego rządu. Szczególna rzecz, że w walce tej cały uniwersytet dobrowolnie, jak jeden mąż, stanął po twojej stronie, lekceważąc sobie niezasłużone zarzuty, które z wielu stron za to dostawały mu się w udziale. Wszyscy członkowie uniwersytetu, bez różnicy zdań i przekonań politycznych, stanęli w twojej obronie, będąc przekonani jak najmocniej, że wypowiadasz zdania na własnych badaniach naukowych oparte, że nie oglądasz się na żadne uboczne względy, a co najważniejsza, że gorąco kochasz naród, którego dzieje piszesz i że z całej twej duszy i z całego serca szczerze pragniesz jego dobra i lepszej przyszłości.

„Od lat przeszło pięciu wszedłeś Czcigodny Panie na szerszą arenę działalności politycznej i zająłeś wybitne stanowisko polityczne jako poseł do Sejmu i do Rady państwa. Nie naszą jest rzeczą oceniać Twoją na tem polu działalność. Do tego inni są powołani. Jeżeli jednak jako obywatelom kraju i państwa wolno nam wypowiedzieć nasze zdanie, to z przyjemnością i uznaniem stwierdzamy, że działałeś po naszej woli i myśli, będąc przedstawicielem rozważnej polityki narodowej, rachującej się trzeźwo z okolicznościami, tak często niestety od nas niezależnemi i spokojnego, legalnego rozwoju naszych praw narodowych, a przeciwnikiem pustego krzykactwa i frazesów, łatwych do wypowiedzenia a tem ponętniejszych, że się niemi zyskuje poklask i uznanie łatwowiernych i niedoświadczonych. Tych zasad trzymają się i trzymać się będą członkowie naszego uniwersytetu, pomni wielkiej odpowiedzialności, jaka cięży na nich w obec szkoły głównej Jagiellońskiej, w obec kraju i narodu".

Żegnając ustępującego kolegę, wyrzekł mu rektor imieniem całego senatu życzenie, aby na nowem stanowisku rozwinąć mógł w całej pełni swój zasób zdolności, wytrwałości i wiedzy dla dobra kraju i narodu i aby w ten sposób dopiął szlachetnego celu, który mu zawsze przyświecał, tj. służenia dobrze krajowi.

Wzruszony do głębi podziękował prof. Bobrzyński rektorowi i senatowi akademickiemu za te dowody uznania.

Po południu wręczył dziekan wydziału prawniczego dr. Madeyski wraz z seniorem tego wydziału dr. Zollem prof. Bobrzyńskiemu pismo pożegnalne wydziału prawniczego, w którem między innemi czytamy ustęp taki:

„Powołanie na ważną i wysoką posadę naczelnego kierownika spraw oświaty w kraju jest prawdziwym zaszczytem, który przez Twoję osobę, Jaśnie Wielmożny Panie, spływa zarazem na nasz Wydział i na Uniwersytet, których dotąd byłeś członkiem.

„Zaszczyt ten drogo nam okupić przychodzi, albowiem w Tobie Wydział i Uniwersytet tracą pierwszorzędną siłę naukową, światłą radę i wybitną pomoc w sprawach uniwersyteckich, grono zaś nasze traci prócz tego wypróbowane uczucie prawdziwego koleżeństwa.

„Wszakże niespożyte zasługi, jakie położyłeś dla dobra Szkoły Jagiellońskiej, jako jej profesor, zwłaszcza znakomite podniesienie katedry prawa polskiego, rozbudzenie w młodzieży prawniczej gorącego zamiłowania do dziejów tegoż prawa, umiejętne zorganizowanie badań historycznych i wydatne niemi kierowanie, wszystko to spoiło osobę Twoję z rozwojem naszej Szkoły duchowym węzłem tak ścisłym, że go nawet konieczne teraz opuszczenie katedry rozerwać nie zdoła".

Wieczorem o godz. 6 odbył się u państwa Zollów obiad na cześć nowego wiceprezydenta Rady szkolnej.

Wiedeń 21 września.

(?) Wielcy i mali politycy dziennikarscy tutejsi i zagraniczni, niestrudzeni są w wytwarzaniu kombinacyj na temat sytuacji politycznej i wciąż wyszukują jakieś problemata tak z wewnętrznej jak i zewnętrznej polityki; tymczasem nie ulega wątpliwości, że obecnie żadnych zgoła problematów nie ma. Wszystkie stosunki są tak jasne, proste, omówione, że dopóki się nie zmienią ich podstawy, dopóty o problematach mowy być nie może. Zachodzą wprawdzie pewne trudności, nie ustaje gra rozmaitych, nieraz sprzecznych interesów, ale mimo to trudnoby znaleźć sytuację, którąby była dla wszystkich tak jasną i zrozumiałą, jak teraźniejsza.

Co do spraw wewnętrznych walczą z sobą dzienniki rozmaitych partyj, a wciąż o ugodę czesko-niemiecką, tymczasem gdy przyjdzie do akcji, pokaże się, że nie ma żadnych wątpliwości, że rząd oparty na zobowiązaniach stron, strzegąc interesów państwowych, sprawy postawi tak, jak one jedynie postawione być mogą, i dzieło ugody, będące koniecznością państwową, ostatecznie zwyciężyć musi.

Wśród zamętu, który Młodoczesi usiłują ciągle spotęgować, stoją wysoko skały nienaruszalne: konieczność państwowa, stanowcze stwierdzenie jej przez koronę, niezłomność i cierpliwość rządu, tudzież honor stron, które umowę zawierały.

Wystarczy po otwarciu sejmów pierwsze zaraz wystąpienie rządu, aby odrazu wszystkie problemata pierzchnęły jak bańki mydlane.

Podobnie ma się rzecz z polityką zagraniczną. Skłonność do halucynacyj wywołała baśnie o jakiemś wcale zresztą niepotrzebnem pośrednictwie Niemiec u Rosji na rzecz Austrji, a nawet o oddaniu włoskich części Tyrolu Włochom, w zamian za zagwarantowanie Bośnji i Hercegowiny itp. Nad bajkami temi nie warto nawet poważnie zastanawiać się.

Przymierze potrójne jest oparte na wzajemności, cele jego są niezmienne, jasno określone i wszystkim wiadome. Czas, doświadczenie dały już sakcję dojrzałości przymierza; a nie zaszło nic takiego, coby jakichkolwiek zmian wymagało. Sprzymierzeńcy oparci na swych armjach zabezpieczają pokój wszystkim, sobie zaś zabezpieczają możność podjęcia prac około wewnętrznej konsolidacji swych państw. W interesie pokoju wyrzekli się z góry wszelkiej inicjatywy co do spraw nierozwikłanych, gdyż sprawy nie są ani naglące, ani też niebezpieczne; nie ma więc potrzeby wywoływać wilka z lasu i drażnić kogokolwiek. Sprzymierzeńcy stworzyli sytuację tak ubezpieczoną, że nie mają potrzeby mącić jej jakimikolwiek ze swojej strony projektami. Jeżeli przeto — dopóki trwa ta sytuacja, a według zobowiązań sprzymierzeńców nie ma ona granic czasu — miałyby się pojawić kiedy jakie projekta lub propozycje, jeżeli miałyby mocarstwa podjąć sprawy wiszące, to inicjatywa do tego mogłaby wyjść jedynie i wyłącznie od Rosji. Tymczasem Rosja także nie ma ochoty podejmować jakiejkolwiek inicjatywy, a okoliczność ta ostatecznie rozstrzyga o sytuacji i jej zadaniach, które z roku na rok są zupełnie te same.

Zjazdy monarchów zarówno w Narwie, jak w Rohnstocku i w Wiedniu są właśnie wyrazem tego, że sytuacja wcale się nie zmieniła i niespodzianek obawiać się nie potrzeba. Możnaby powiedzieć, że sytuacja ta jest bezpłodną, że choćby trwała jeszcze długie laty, przecież przyszłości nie zabezpieczy, gdyż nie ustala obecnego prowizorycznego stanu, różnic żadnych nie wyrównuje, trudności nie usuwa, tylko jedynie odracza kolizje. Zarzut taki jest słusznym; Europa cała nie jest w stanie załatwić ostatecznie spraw, w których tkwią niebezpieczeństwa, więc jedynie hipnotyzuje wszystko to, co pokojowi może grozić i czuwa, żeby sen ten trwał jak najdłużej. Nie można atoli zaprzeczyć, że tym sposobem zyskuje się na czasie, że przez to długie trwanie może stan prowizoryczny ustalić się, gdyż z biegiem czasu zmieniają się ludzie i zapatrywania. Ostatecznie pracuje dyplomacja tylko dla najbliższego jutra, a pracuje jak zdoła najlepiej. Że ją nie stać na więcej, ubolewać tylko nad tem należy, ale wiekowych zagadek nie rozwiązuje się tak łatwo, nie łatwo także przekonać i pozyskać tych, którzy mają siłę. Tymczasem polityka musi być i nadal tem, czem zawsze była: czujnością na dziś i na jutro — nic więcej.

Sprawy irlandzkie.

Londyn 18 września.

(*csn*) Szeroko i daleko rozbrzmiewa po Zielonej Wyspie jęk boleści po straconym plonie jesiennym i trwogi przed niechybnym, nieuniknionym głodem. Następujące tylko hrabstwa ocaliły swoje ziemniaki: Waterford, Tipperary, Queen's County, Antrim, Derry, część Tyrone'u i część hrabstwa Wicklow. Reszta kraju t. j. cały szeroki pas zachodu, od południa do północy, cała Irlandja środkowa i trzy hrabstwa południowo wschodnie, postradała swój niemal jedyny i wyłączny artykuł żywności, przedstawiający tego roku wartość półczwarta miljona funtów szterlingów! Jak zwykle w Irlandji, straszliwa klęska dotknęła najfatalniej zachodnie wybrzeża królestwa Connaught, tej ziemi, którą Cromwell był przyrównał do miejsca wiecznych kaźni, gdy wyludniającym teroryzmem gnał szepty za szeptami *to Connaught or to hell* — „do Connaught lub do piekła!" Smutna ta kraina, to już ostatnie schronienie Celtów przed bezustannem parciem żywiołu aryjskiego. Na zachód — zawsze na zachód lud ten starożytny musiał się cofać przed silniejszemi i możniejszemi rasami, tłoczącemi się ze Wschodu, aż się znalazł przy wybrzeżach oceanu — dalej uciekać nie mogąc. I tam pozostaje, grzęznąc w bagnach, czepiając się dzikich skał nadmorskich — podobny do ludności przedpotopowej, która także na szczyty się chroniła pagórków, gdy reszta świata tonęła dokoła. Tam, wśród nagich głazów i torfowisk, ostatni Celtowie przechowali nędzną egzystencję za pomocą tych ziemniaków, uprawianych w kilku całach sztucznie i z krwawym potem nakładanej ziemi. I znowu dzisiaj chleb ten irlandzki — jak przed 16tu, przed 12tu, przed 9ciu i 6ciu laty — zmienił się w czarne błoto obrzydliwości! W wiekopomnym roku 1846, w roku „czarnego głodu", śmierć okropna tyle zabrała ofiar i tak straszliwą pozostawiła pamięć, że do dziś dnia widok zepsutego ziemniaka jest dla Irlandczyka widokiem walających się po drogach trupów niepogrzebanych, szczurów karmiących się ludzkiemi zwłokami i wszystkiego teroryzmu onego roku. Podobnej katastrofy nie obawia się lud irlandzki na tegoroczną zimę. Ale klęska dzisiejsza musi wpłynąć — i już wpływa — na tok wypadków i na polityczne zagadnienia nieszczęśliwej wyspy.

Najfatalniejszym bezwątpienia żywiołem jest tu sama słabość charakteru, sprawiająca, że na widok klęski ziemniakowej, Irlandczyk opuszcza ręce, porzuca wszelką pracę, radzić sam sobie nie myśli — wyglądając ratunku z miłosierdzia publicznego. Równocześnie atoli skłania chętne ucho podszeptom tajnych związków, które w Irlandji istnieją zawsze i które w pewnych okolicznościach przybierają nowe siły z nowemi formami. Nie mówię tu już o sekretnych organizacjach z programem politycznym, ani o związkach kryminalnych pochodzenia amerykańskiego, ani też o tajnych agencjach panceltyckich (*Clan na Gael*) — mam na myśli te „koła", „centra", „kompanie" i „bandy", które żadnej nie posiadają konstytucji, a do akcji powstają w danej chwili całkiem gotowe. Wieleby o tych czysto ludowych związkach pisać można! Idea ich zachodzi tak głęboko w idyosynkrazję celtogaelickiego włościanina, że (twierdzę to śmiało z kilkoletnich doświadczeń i spostrzeżeń) nie ma farmera i nie ma wyrobnika, nie ma mało miejskiego handlarza, jak nie ma ojca rodziny, szefa septu — któryby nie należał do jakiegoś koła, centra, do jakiejś bandy lub kompanji. Nie ma też, zwłaszcza w Connaught, proboszcza i wikarego, którzyby nie wiedzieli, iż parafie tylu mają związkowych, ile dusz liczą — bo nawet nazwiska dzieci wchodzą na regestra organizacji!

Z końcem tego lata, skoro tylko zaraza ziemniaków stała się faktem, dziwne te organizacja ludowe zaczęły objawiać swą czynność. Już między włościaństwem hrabstwa Kerry częste są nocne zbiegowiska i narady; już znowu mowa jest o „mścicielach" — a co najważniejsza, z gminnych przytułków wychodzą żebracy, rozchodzą się po osadach i żyją z jałmużny, której im lud nie odmawia — póki może. Rzecz naturalna, iż cała „robota" tajnych związków zwróci się przeciwko właścicielom i tym farmerom, którzy z oszczędzonych zasobów zechcą spłacić swe czynsze. „Precz z czynszem!" stanie się znowu hasłem zmówionego włościaństwa, a — jak już wiadomo — osławiony i przez Rzym potępiony „plan kampanji" ma być ściśle zastosowany po kraju. W hrabstwie Cork tak głośne są w tej chwili agitacje, że ks. biskup O'Callaghan rozpisał przedwczoraj okólnik do proboszczów dyecezji, napominając ich do „czujności i wstrzymywania ludu od wstąpienia na drogę, „na którą kler z nim wejść żadną miarą nie może". Żali się biskup, iż poseł O'Brien, twórca „planu", znów go dziś włościaństwu poleca — i kończy temi słowy: „Ufam, wielebni i drodzy bracia, że spełnicie swój obowiązek, więc niech was Bóg wspiera w tych smutnych i trudnych okolicznościach!"

Pytanie zachodzi teraz, jaką będzie w jesieni i zimie akcja rządu i narodowego Koła poselskiego? Gabinet zamierza przeprowadzić, ile możności jeszcze przed końcem roku, ustawę o wykupnie ziemi w Irlandji — a prócz tego wniesie niezawodnie projekt nadzwyczajnej pożyczki, mającej złagodzić skutki klęski tegorocznej i straty. Pomijając atoli niezmierne trudności, na jakie napotyka sama istota projektowanej ustawy — wymagającej od Anglji wydania kredytu w olbrzymiej sumie 40stu miljonów funtów i.... uwierzenia w gotowość włościaństwa irlandzkiego do spłacania tej pożyczki ratami — pomijając także tę okoliczność, że stronnicy p. Gladstone'a zdecydowani są prowadzić dalej taktykę obstrukcyjną w Izbie — projekt zdaje się być potępiony z góry niedorzecznością przysporzenia Irlandji jeszcze większej liczby drobnych właścicieli! Prawodawstwo w takim kierunku może wyjść na dobre samym tylko dzisiejszym właścicielom większym — najchętniej skorym do korzystnego spieniężenia włości, najmniej pod słońcem intratnych. Lecz uwłaszczeni farmerzy irlandzcy, zmuszeni spłacać pożyczkę ratami podatkowemi, równającemi się dzisiejszym ratom czynszowym, w tem chyba jedynie zmienią swe położenie, że... nie z landlordami wojować będą, a z rządem! Twórcy projektu liczą naturalnie i polegają na skuteczności praw koercyjnych — którym dziś przypisują stosunkowy spokój trzyletni w Irlandji, niechcąc go przypisać raczej trzyletnim urodzajom — i znów nie biorą w rachubę ani rozwoju i wzrostu angielskich sił opozycyjnych, oburzonych bezustanną koercją, ani... klęsk, jak tegoroczna, mogących za jednym zamachem, że się tak wyrażę, przemienić właścicieli w pauprów bez nadziei, a ich osady — w obciążoną hipotekami i zaległościami dziedzinę! Nie moja to osobista opinja; tak się bowiem zapatrują na zapowiedziany projekt posłowie irlandzcy, u których szukałem źródłowej informacji — tego są też zdania najprzychylniejsi a niezależni przyjaciele Irlandji, tak samo sądzi wreszcie... lord Randolf Churchill, pracujący obecnie nad pogodzeniem najliberalniejszego prawodawstwa irlandzkiego z dotychczasowem swem względem niego stanowiskiem.

Posłowie O'Brien i Dillon udać się mają niebawem do Stanów Zjednoczonych, by tam znaleźć *nervum belli*, tak bardzo brakujące fundusze do dalszej „akcji parlamentarnej", czyli do wypłacania koniecznych pensji bezmajątkowym kolegom w izbie. Nie bez ogromnego znaczenia jest coraz chłodniejszy stosunek amerykańskich Irlandczyków do poselskiego Koła w Westminsterze; oziębłość ich datuje się od posiedzeń specjalnej komisji w sprawie *Times'a*, mianowicie od pewnych oświadczeń p. Parnell'a, danej we własnej i kolegów obronie, a potępiających skrajną gorliwość miljonowego w Stanach związku *Clan na Gael*. Najwymowniejsi z posłów i obydwaj o tyle zasłużeni, o ile często karani przez władze, chcą rozgrzać trzeźwiejszy patrjotyzm zamorskich rodaków i zachęcić ich do ofiarności — bez której stronnictwo narodowe byłoby absolutnie bezwładnem.

Do opisania sytuacji tej, potrzeb i widoków irlandzkich, dodać winienem koniecznie, że dwie jeszcze okoliczności wpłyną niezmiernie na rozwój wypadków najbliższy — tak w Anglji, jak w samej Irlandji. Jedną jest sprawa rozwodowa pp. O'Shea, w której p. Parnell najgłówniejszą wkrótce odegra rolę — i z której wyjść może z wielce nadszarpaną reputacją osobistą; drugą jest blizki wyjazd do Rzymu ks. biskupa O'Dwyer'a — otwartego i gorliwego antagonisty tej agitacji posłów, jaka ma odżyć niebawem za pomocą „ligi ochronnej dzierżawców". Obecność tego właśnie biskupa w Rzymie zatrważa bardzo szerokie koła narodowe w Irlandji, bo zapowiada wielce możliwą a stanowczą encyklikę Ojca św. Zaś rezultat procesu kapitana O'Shea'a grozi p. Parnell'owi losem — sir Karola Dilke.

Mały Fejleton.

Nowe drogi w malarstwie.

Zeszłego roku, latem, podczas międzynarodowej wystawy w Paryżu, w znanej sali Petit'a, urządziło sobie dwóch tamtejszych artystów specjalną wystawę dzieł swoich.

Nazwiska ich obu, głośne w artystycznych sferach stolicy i utrwalone dziś stale w dziejach rozwoju nowoczesnej sztuki, brzmią dla nas niemal zupełnie jeszcze obco. Rzeźbiarz A. Rodin i malarz Klaudjusz Monet?... Możeśmy co i o nich słyszeli, a może i nic zgoła? To tak dziś trudno połapać się w ogromie artystycznej wytwórczości swej własnej — a cóż dopiero zagranicznej!

A jednak, pomimo wielkiej wystawy, pomimo niezliczonej ilości wszelkiego rodzaju widowisk i zabaw, przepełniających podówczas Paryż, bynajmniej pustką nie świeciła sala Petit'a.

Snuli się po niej ludzie, przybyli ze wszystkich krańców świata na bulwary stołeczne, przesuwali przed obrazami, odchodzili, zbliżali się znowu, spoglądali po sobie, jakby dla upewnienia się, że nie we śnie, lecz na jawie tu przyszli, wzruszali ramionami, przecierali oczy... Nie, takich obrazów jeszcze, jako żyw, żaden z nich nie widział!

I w istocie było się dziwić czemu.

Oto wisiały gęsto na ścianach, w ramy pięknie oprawne, jakieś na biało, na żółto, na niebiesko, na zielono zamalowane kwadraty, to mniej, to bardziej podłużne, to mniej, to bardziej upstrzone różnokolorowemi plamami. Czasem biegł przez „obraz“ szereg tych plam od wschodu do zachodu, czasem z góry na dół, to znów archipelagi jakieś dziwaczne tworzyły miejscami te plamy, to znów układały się niby w ład jaki taki, tworząc na pierwszy rzut oka jakieś różnokolorowych gwiazd konstelacje fantastyczne. W innej znów stronie wisiał obraz kubek w kubek podobny do gęsto usłanej szarpi wzorzystej, lub do owej wszystkim znanej waty, kładzionej zimą między okna, a którą niewybrednego gustu osoby obficie drobno ciętą włóczką kolorową przesypują...

Dziwowali się, dziwowali ludziska, na taką nieprzygotowani „siurpryzę“, starając się napróżno dopatrzyć w owych „obrazach“, zapowiedzianych przez katalog: wschodów i zachodów słońca, łąk, gór, krajobrazów jesiennych, zimowych i wiosennych.

Stali, rozglądali się, własnym nie wierząc oczom; a przed nimi rozpościerał się po ścianach w całej pełni i okazałości najnowszy objaw malarskiego kunsztu, wielkie dzieło Monet'a — impresjonizm!

I stało tam wśród publiczności owej, zgromadzonej w sali Petit'a, dwóch młodych naszych artystów.

Z początku i im ów impresjonizm Monet'a wydał się rzeczą... no, taką rzeczą, którą tylko wymyślić można było — w Paryżu. Powoli atoli zaczęli się przyglądać baczniej — patrzeć — wpatrywać. Dziwaczne, niemożliwe na pierwszy rzut oka obrazy zaczęły powoli nabierać dla nich przedziwnego jakiegoś smaku, zobaczyli w nich to, co widział opanowany swą ideą mistrz sam. Oderwali oczy od płócien i w naturze samej ujrzeli — to, co w niej widział francuski impresjonista.

Przewrót został dokonany — impresjonizm, głośno apostołujący z jaskrawych płócien Monet'a, zyskał dwóch jeszcze adeptów.

— Wspaniałe! — zawołał jeden.

— Kapitalne! — potwierdził drugi.

I dorwawszy się znów do pędzli i farb, rzucili w kąt wszystkie dawne monachijskie „sosy“, wygodne laserunki, harmonizujące „asfalty“, oklepane „okry“ i — nuż szukać w kół siebie, w naturze tego, co na płótna swe przenosił Monet. Znaleźli to wszystko, czy też zdawało się im, że znaleźli — dość, że łamiąc się uparcie z trudnościami, przesadzając w rozpędzie i żarliwości, jęli próbować tak tylko malować, tak malować jedynie, jak wielki, niezrównany, jedyny impresjonista Monet.

Malarstwo dotychczasowe — mówił do nich mistrz — nie odtwarzało należycie światła i czystości doskonałej barw. Tylko kładąc na płótno najczystsze farby, jedne obok drugich, możemy odtworzyć to światło i tę jasność kolorów w przyrodzie. Precz tedy ze wszystkiem, co brudne i konwencjonalne; owych ulubionych brunatnych tonów w przyrodzie nie ma: jest tylko przedziwna kombinacja najczystszych barw, która to lub owo wrażenie wywołuje. Ja szukam nowych dróg dla osiągnięcia — ideału w sztuce! Kto się nie lęka zerwać z wygodną tradycją i nie dba o sąd zaślepionych, ten pójdzie za mną!

Nasi młodzi zapaleńcy wyrzucili z malarskich swych szkatułek cały balast „niepotrzebnych“ farb, zostawiając w niej tylko kilka „czystych“ zasadniczych kolorów; pogipsowali swoje płótna, aby nienaturalny połysk nie szpecił gdziebądź obrazu i — poszli za Monetem.

A w ten sposób stworzywszy kilka płócien, posłali je na wystawę do Warszawy. Tymczasem tameczne Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych zamknęło przed nimi drzwi swojej sali. Ta decyzja Towarzystwa wywołała pewne zdziwienie, a nawet żal do niego. Bo przez nieprzyjęcie tych obrazów na wystawę swoję oddało Towarzystwo impresjonizmowi tylko przysługę. Impresjonizm został męczennikiem idei i przez to samo podniósł się na duchu. Przyjęty i — smagnięty przez krytykę lub ochłodzony obojętnością, przestałby może tak dalece niepokoić artystów, którzy z całym młodzieńczym zapałem wpisali się do jego wyznawców.

A jeżeli znowuż tkwi w owym impresjonizmie pewna racjonalność w poglądzie na sztukę malarską, a w traktowaniu jej pewien postęp, pewna zdobycz lat ostatnich? Jeżeli tu niezgrabnie jeszcze, mozolnie, po omacku, ale otwiera się dla malarstwa jakiś lufcik na świeższe, ożywcze powietrze? Jeżeli w tych dziwacznych impresjonizmu jest krzta nauki dla specjalistów, a odrobina świeżych, zdrowych wrażeń dla ogółu, lubującego się sztuką?

Bądź co bądź, opinja publiczna w Warszawie domaga się od Towarzystwa, aby cofnęło swój zakaz i pozwoliło publiczności oglądać te plamy, które mają być niekonwencjonalnem odtwarzaniem natury.

Kronika.

Lwów 24 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Podliski małe w powiecie lwowskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi zapomogę w kwocie 50 zł.

Odznaczenie. Najj. Pan nadał dr. Szymonowi Hładijowi, naczelnikowi gminy w Chorostkowie, w uznaniu jego działalności, złoty krzyż zasługi.

Mianowania. Naczelnym poborcą w lwowskim urzędzie podatkowym został zamianowany p. Kraus.

Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Pławeckiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wysoce.

Członek Wydziału krajowego p. Oktaw Pietruski, który w sprawach krajowych wyjeżdżał do Krakowa, powrócił dziś do Lwowa.

Dr. Z. Marchwicki wiceprezydent m. Lwowa wrócił wczoraj z Ostendy do Lwowa.

Posłem na Sejm krajowy, z powiatu żywieckiego z kurji gmin wiejskich wybrano wczoraj Wojciecha Mizię wójta z Jeleśni, popieranego przez komitet włościański. Do urny stawiło się 147 wyborców. P. Mizia otrzymał 97 głosów, reszta głosów padła na Hermana Czecza, zatwierdzonego przez komitet wyborczy dla zachodniej Galicji.

Nowo wybrany poseł zawdzięcza po części wybór swój ks. Stojałowskiemu, który od kilku dni przebywając w powiecie żywieckim rozwinął nader energiczną agitację między włościanami przeciw zatwierdzonej przez komitet centralny kandydaturze p. Czecza, a popierał p. Mizię. Tem postępowaniem swojem, ks. Stojałowski, uderzając w swych pisemkach ludowych ciągle w strunę patrjotyzmu i solidarności narodowej, dał nam najlepszy przykład, jak się on na te sprawy zapatruje, gdyż agitując przeciw kandydatowi zatwierdzonemu przez komitet centralny, stwierdził, iż solidarności narodowej nie uznaje, i że dla niego sprawy osobiste wyżej stoją niż sprawy narodowe. Podobne postępowanie jest bezsprzecznie zdradą interesów i spraw narodowych.

Ślub. Ślub panny Olgi Smutnównej, córki dr. Karola i Matyldy ze Schmidów Smutnych z p. Władysławem Kulczyckim, urzędnikiem galic. Kasy oszczędności, odbędzie się dnia 2 października b. r. o godzinie $7^1/_2$ wieczorem w kościele OO. Bernardynów.

Sejmik relacyjny. Józef hr. Męciński z Partynia, poseł z mniejszej własności okręgu wyborczego Dąbrowa-Żabno, celem złożenia sprawozdania ze swych czynności poselskich, zaprosił wyborców swych na sejmik relacyjny, który odbędzie się dnia 3 października b. r. o godz. 11 przed południem w Dąbrowie, w sali Rady powiatowej.

Konkursa. Przy urzędach pocztowych w Koszenicach w powiecie przemyskim i w Kaziowej w pow. stryjskim, wolne są posady ekspedjentów pocztowych Podania z prośbą o nadanie jednej z tych posad należy wnieść najdalej do dnia 8 października b. r. do Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Przy sądzie powiatowym w Wieliczce opróżniona jest posada woźnego. Podania wnieść należy do prezydjum sądu krajowego w Krakowie do dnia 26 października b. r.

Rada szkolna okręgowa w Wadowicach rozpisała konkurs: a) na dwie posady starszych nauczycielek przy 3-klasowej szkole żeńskiej w Andrychowie z roczną płacą 450 zł. i dodatkiem na mieszkanie, b) na jednę posadę młodszej nauczycielki przy tej szkole z płacą roczną 270 zł., c) na posady nauczycieli przy jednoklasowych szkołach etatowych w Mucharzu, Polance Haller., Sałkowicach i Targanicach, z roczną płacą 300 zł. i wolnem pomieszkaniem, d) na posady nauczycieli przy szkołach filjalnych w Brzezince, Grodzisku, Ponikwie, Zagorniku i Zygodowicach z roczną płacą 250 zł. i wolnem pomieszkaniem, e) na posady młodszych nauczycieli przy dwuklasowych szkołach ludowych w Izdebniku, Ryczowie i Zembrzycach, tudzież przy 3-klasowej szkole ludowej w Lanckoronie.

Ubiegający się o te posady kandydaci lub kandydatki mają wnieść swe podania do dnia 31 października b. r. do wadowickiej Rady szkolnej okręgowej.

Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie ogłasza konkurs: a) na posadę młodszej nauczycielki z płacą 420 zł. i dodatkiem na pomieszkanie przy szkole wydziałowej żeńskiej połączonej z 4-klasową szkołą pospolitą w Stanisławowie, b) na posady nauczycielskie przy szkołach jednoklasowych etatowych w Chryplinie, Majdanie, Mykietyńcach, Podłużu, Wołczkowie, c) przy szkołach filjalnych w Chomiakowie, Chorostkowie, Hanusowcach, Komorowie, Kozinie, Międzyhorcach, Pacykowie, Sapahowie, Sielcu, Tyśmieniczanach, Uhrynowie dolnym i Wodnikach.

Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jednę z tych posad mają wnieść swe podania najdalej do dnia 10 listopada b. r.

Ofiary. Dla czeladnika ślusarskiego, Juljana Burowicza, mieszkającego przy ul. Sieniawskiej nr. 11, otrzymaliśmy od p. K. S. 1 zł, od wdowy p. R. R. z Janowa 1 zł., od p. A. K. z Dąbia 50 ct., od p. F. Z. 1 zł. 50 ct. — razem 4 zł., a z wykazanemi wczoraj 11 zł.

Zasiłki. Wydział krajowy udzielił następujących zasiłków z funduszu krajowego: Marjanowi Momockiemu, czeladnikowi ślusarskiemu ze Lwowa, po 15 zł. miesięcznie na czas trwania nauki w szkole ślusarskiej w Świątnikach Górnych, oraz Ksaweremu Popielowi na rok szkolny 1890/91 po 12 zł. miesięcznie na dalsze kształcenie się w szkole snycerskiej w Zakopanem.

Policzenie lat służby. Wydział krajowy uchwalił przedstawić Sejmowi z przychylnym wnioskiem petycję Mikołaja Wojciechowskiego, kierownika kraj. niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach, o policzenie mu lat służby od dnia 1 maja 1886, jako od dnia objęcia posady w wymienionej szkole.

Do krajowej Rady górniczej powołał Wydział krajowy pp.: Adama Skrzyńskiego, posła na Sejm krajowy; Ireneusza Stengla, starostę górniczego z Krakowa; Zenona Suszyckiego, dyrektora kopalni w Wietrznie i dra Stanisława Olszewskiego, sekretarza krajowego Towarzystwa naftowego w Gorlicach.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 772°. Pogoda prześliczna, dzień zupełnie ciepły.

Zamach morderczy. W uzupełnieniu wczorajszej notatki o zamachu morderczym, musimy dziś sprostować, iż ofiarą zamachu tego nie padł p. Underka, lecz handlarz wędlin w sklepie jego przy ul. Łyczakowskiej p. Jan Żurakowski. Niedoszły morderca jest rodem z Nowego sioła pow. żółkiewskiego, zwie się Andrzej Hołowka, liczy lat 18 i był uczniem seminarjum nauczycielskiego.

Przeciw prokuratorowi złoczowskiemu p. Fryderykowi Kuhnenowi, który podczas rozprawy w sprawie Knysza poczytał mu za złe znajomość jego z Markowem, redaktorem *Czerwonej Rusi*, wniósł p. Marków skargę do nadprokuratorji we Lwowie.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał samborski sąd obwodowy, na mocy potwierdzającego werdyktu sędziów przysięgłych, parę kochanków Iwana Stecia i Marynę Haber, oskarżonych o zamordowanie Ołeksy Habera, męża Maryny. Maryna młoda i piękna kobieta, przyjęła wyrok ten z rezygnacją, mówiąc: „Niech się już raz skończy moje życie.“

Żywcem spalona. Jak niebezpiecznem jest rozniecanie ognia w polu przez dzieci wiejskie, mamy rokrocznie tego dowody. We wsi Kozice w powiecie lubelskim kilkoro dzieci roznieciło w polu ogień, od którego zapaliła na sobie ubranie 5-letnia dziewczynka Małgorzata Skowronek. Ogień szybko objął nieszczęśliwe dziecko, ratować nie było komu, to też ofiara w strasznych męczarniach zakończyła życie.

Wiadomości dyecezjalne. (*Dyecezja krakowska*). Katechetami w szkołach pospolitych w Krakowie (na razie prowizorycznymi) zamianowani zostali księża: Ludwik Fonferko, wik. z Milówki, Wiktor Smolarski wik. z Kęt i Jan Świętnicki wik. przy kościele św. Florjana w Krakowie.

Nowo-wyświęceni kapłani otrzymali następujące posady wikarjuszów:

Władysław Bala w Rychwałdzie, Stanisław Batkowski w Czarnym Dunajcu, Maksymiljan Bok w Kościelcu, Stanisław Janiczak w Frydrychowicach, Wawrzyniec Janisławski w Nowej Górze, Jan Kapel w Rajczy, Franc. Kluka w Jeleśni, Jakób Krajewski w Żywcu, Karol Krówka w Rudawie, Józef Leja w Rabie Wyżnej, Antoni Pluciński w Niepołomicach, Antoni Rajski w Skawinie, Józef Rączka w Hałonowie, Antoni Sypowski w Szczyrku, Andrzej Woźny w Milówce, Stanisław Żur w Wilamowicach.

Przeniesieni księża:

Waligóra z Kościelca do Poręby Żegoty, Włodarczyk z Poręby Żegoty do Czernichowa, Kacz z Czernichowa do Trzebini, Twardowski z Trzebini do Świątnik, Florczak z Nowej Góry do Trzebini, Skoczyński Józef z Rajczy do Osielca, Wcisło z Jeleśni do Chochołowa, Rosner z Żywca do Kęt, Dańkowski ze Skawiny do Szaflar, Reinfuss ze Szaflar do Choczni, Wetscherek z Hałcnowa do Cięciny, Siewierski z Cięciny do Międzybrodzia, Syc z Międzybrodzia do Pcimia, Suski z Pcimia do Czańca, Górowiecki z Czańca do Rybnej, Rajski Antoni (senior) z Rybnej do Szaflar, Jarzyna ze Szaflar do Łętowni, Głąbiński z Łętowni do Ruszczy, Krupnik z Ruszczy do Wieliczki, dr. Zygmunt Karaś z Wieliczki do kościoła św. Florjana w Krakowie, a zarazem mianowany pomocnikiem katechety w c. k. wyższej szkole realnej, Kulinowski z Willamowic do Zatora, Huza wik. z Zatora, otrzymał urlop dla odbycia kuracji.

Zmarł dnia 3 września b. r. opatrzony śś. Sakramentami ks. Antoni Stilger ekspozyt w Wysokiej.

Wieczornicę, połączoną z wieczorkiem muzykalno-deklamacyjnym, wspólną wieczerzą, tańcami i zabawami towarzyskiemi, urządza „Kółko amatorskie“ Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“ w niedzielę 28 września przy współudziale muzyki wojskowej 95 p. p. w następującym porządku: I. Od godziny 7—8 wieczorek muzykalno-deklamacyjny. II. Od godz. 8—11 tańce i zabawy towarzyskie. III. Od godz. 11—12 wspólna wieczerza. Od godz. 12 tańce i zabawy towarzyskie.

Wystawa prac uczennic szkoły rysunku i malarstwa Marcelego Harasimowicza przedłuża się do niedzieli d. 25 września b. r.

Dyrekcja poczt donosi, iż według zawiadomienia zarządu poczt w Szwajcarji wydane zostały dla przewozu pocztowego posyłek z żyjącemi zwierzętami do Szwajcarji następujące nowe przepisy: 1) Psy wykluczone są zupełnie od przewozu pocztowego. 2) Inne żyjące zwierzęta mogą być w odpowiedniem opodatkowaniu do przewozu pocztowego przyjęte, jeżeli odnośne posyłki: a) nie więcej jak 5 kilogramów ważą, b) w żadnym kierunku 70 centymetrów rozmiaru nie przekraczają.

Dalej nie może jeden i ten sam nadawca więcej jak dwie takie posyłki nadawać do tego samego miejsca i do jednego adresata.

Zarządzenia te dotyczą zarówno dowozu do Szwajcarji, jakoteż i przewozu przez ten kraj.

Zmarli. P. Jaroszyński, pierwszy sekretarz ambasady francuskiej w Konstantynopolu, kawaler orderu legji honorowej, zmarł w Lucernie, gdzie przebywał dla poratowania zdrowia silnie nadwątlonego przez długi pobyt na Wschodzie.

Zmarły bawił lat dziesięć w Konstantynopolu i przez cały ten czas umiał zawsze dobrze odpowiedzieć wysokiemu swemu stanowisku. — Zadziwiając jednych nadzwyczajnemi zdolnościami i wszechstronną mimo młodego wieku nauką, a ujmując sobie drugich pięknością charakteru, zmarły doszedł niebawem do wyjątkowego wpływu w świecie dyplomatycznym.

O śp. Jaroszyńskim znajdowała się obszerniejsza wzmianka w „Listach St. Koźmiana z Włoch do Aten“ drukowanych na wiosnę w *Czasie*. — Byłto jeden z rzadkich dziś Polaków, który osobistą zasługą potrafił wyrobić sobie u obcych stanowisko. Przybył on w czerwcu do Paryża za urlopem, a pewnego dnia wychodząc z domu ciotki (pani Jaroszyńskiej z Wołynia) ujrzał jak zakrwawioną wnoszono ją do bramy; koń bowiem dorożki, którą jechała, spłoszył się; woźnica spadł z kozła, powóz się wywrócił, w skutek czego pani Jaroszyńska niebezpieczne odniosła rany. Widok jej w tym stanie tak silnie oddziałał na synowca, że w tej chwili ciężko zapadł na zdrowiu już i tak szwankującem, a udawszy się do Szwajcarji dla kuracji, zakończył onegdaj w Lucernie życie.

Cześć więc temu, który umiał godnie nosić imię polskie wśród obcych narodów!

Emilja z Knapczyńskich Podwyszyńska, wdowa po śp. Aleksandrze, niegdyś dyrektorze artystycznym teatru poznańskiego i reżysera scen lwowskiej i krakowskiej, zmarła w Krakowie.

Salomea Matysiewicz, córka po żołnierzu wojsk polskich z roku 1831 i 1863, zmarła we Lwowie.

Śmierć w płomieniach. W Berlinie dnia 19 bm. z rana na pierwszem piętrze zupełnie nowego domu w pobliżu dworca Friedrichsruhe wybuchł pożar, w którego płomieniach znalazły śmierć dwie młode córki właściciela domu i dwie ich służące. Wypadek ten wywołał w mieście ogromne wrażenie, tem bardziej, że nieznaną jest przyczyna pożaru.

Samobójstwem zakończył życie w Berlinie hr. Schaumburg, syn ks Hanau, licząc zaledwie lat 20. Samobójca był spokrewniony z panującym domem heskim, a powodem samobójstwa był miłosny stosunek z chórzystką jednego z berlińskich teatrów. Zdradzany przez kochankę, młody samobójca odebrał sobie życie strzałem z rewolweru w sypialnym jej pokoju.

Na wiedeńskim torze w biegu koni na sprzedaż przyszedł w drugim do mety gniady ogier hr. E. Baworowskiego „Babonar“, zwyciężony tylko o długość szyi przez klacz znakomitego pochodzenia bar. Hechtzitza.

Bezrobocie górnicze znów wybuchło w tych samych kopalniach, w których już raz w r. b. w kwietniu panowało. Wybuchło ono najpierw w kopalniach orłowskich, dombrowskich i porembskich, lecz wnet tameczni górnicy połączyli się z robotnikami kopalni arcyks. Albrechta i hr. Larischa i razem z nimi oblegli kopalnie kolei Północnej.

Wczoraj wieczorem rozszerzyło się bezrobocie na kopalnie w Brunowie i Polskiej Ostrawie. Wskutek tego zarekwirowano wojsko z Cieszyna i Opawy i oprócz tego z Krakowa.

Ważne dla właścicieli domów. Najwyższy trybunał w Wiedniu wydał ważne dla właścicieli domów orzeczenie, że partje czynszowe odpowiadają za każde uszkodzenie domu, wyrządzone przez sługi. Orzeczenie to wydano z powodu następującego wypadku: W pewnym domu służąca pozostawiła na noc odkręcony kurek wodociągu, skutkiem czego woda zalała dom. Owóż służbodawca tej sługi musiał własnym kosztem dom reparować.

Z Horyńca nam piszą:

Za inicjatywą i szczodrem poparciem księcia Ludwika Ponińskiego, odbyło się u nas dnia 21go września br. przedstawienie amatorskie znanej a pełnej komizmu sztuki M. Bałuckiego „Radzcy pana radzcy“.

Gra artystów zaspokoić mogła nawet wybrednych znawców, zwłaszcza p. Kremer zadziwiał wszystkich śmiałością dykcji, trafną mimiką i umiejętnem podkreślaniem zabawniejszych scen w roli pana radzcy, komicznego typu jednego z wielu mężów jęczących pod pantoflem żony.

Panna Kusznierska, w roli pani radczyni, umiała zrozumieć postać podżyłej a kokieteryjnej kobiety i grą swą zaakcentowała ten charakter bardzo wyraźnie.

Taktem w grze, głębokiem przejęciem się rolą i werwą nie przeradzającą się wszakże w wadliwy, a tak częsty na przedstawieniach amatorskich patos odznaczył się p. Młodecki.

Wreszcie p. Daniłów, panny Marja i Zofia Jaroszówny zasłużyli także na oklaski grą pełną artyzmu i równowagi

W ogóle przedstawienie powiodło się szczęśliwie, a żaden artysta nie zepsuł niczem harmonijnej całości.

Po przedstawieniu wszyscy w jak najlepszym nastroju zasiedli do wysłuchania koncertu, na którym księżniczki Ponińskie odśpiewały prócz pieśni „Kocham cię“ i mazurka „Obawa“, dwa urywki z opery „Mignon“, mianowicie arję „Znaszli kraj, ziemski raj“ i „Styryjczyka“. Głos śpiewaczek zachwycał nas dźwiękiem, przecudną swą barwą i prześliczną szkołą.

Miłą tę zabawę zawdzięczamy jedynie staraniom ks. Ponińskiego i dla tego poczuwamy się do obowiązku złożenia mu publicznej podzięki zwłaszcza imieniem młodzieży tak z samego Horyńca, jak i z całej okolicy.

Z Sanoka nam piszą dnia 22 bm.:

Dziś o godzinie 10 rano znaleziono w Sanie zwłoki znanego w mieście naszem kapitana Maurycego Flacha. Gdy zwłoki wydobyto z wody, przekonano się, iż głowa zmarłego przestrzelona była kulą rewolwerową. Zmarły odebrał zapewne sam sobie życie. W niedziele wieczorem o godzinie 6 był zmarły w kasynie i wyszedł stamtąd do domu w usposobieniu zupełnie normalnem, nie zdradzającem wcale walki wewnętrznej, jaka w duszy jego wrzała.

W godzinę potem wyszedł on z domu bez szabli, pieniędzy i pierścieni, które zwykle na palcach nosił.

Zmarły był kawalerem i uchodził za majętnego. Powody tego rozpaczliwego czynu są nieznane.

Z Podbuża (w Samborskiem) piszą nam:

Przed kilku dniami przez trzy dni odbywała się w naszym sądzie powiatowym rewizja, którą przeprowadzał z polecenia prezydjum apelacji, radzca sądu krajowego wyższego p. Nemeti.

Naczelnikiem sądu naszego jest znany przyjaciel „russkich“ i „twardy Rusin“, jak go powszechnie nazywają, p. Tytus Rewakowicz, który opierając się na rozporządzeniu ministerstwa sprawiedliwości, nakazującem ze stronami ruskiemi przeprowadzać rozprawy w języku ruskim, używa prawa tego w całej pełni, a nawet je rozszerza, gdy tylko j e d n a ze stron jest ruską, przeprowadza rozprawę w języku ruskim, po rusku spisuje protokoły i wcale nie zważa na żądania i prośby stron innych, aby z niemi w języku polskim rozprawę przeprowadzono i po polsku protokoły spisano. Ztąd też dość często idą do Sambora skargi na p. Rewakowicza, tak, iż sąd wyższy jest zmuszony miasteczko nasze zaszczycać nader często rewizjami sądowemi. Do samborskiego sądu obwodowego należy 19 sądów powiatowych, w sądzie naszym ednak, pomimo, że jest on ze wszystkich najmniejszym, najczęściej się odbywają rewizje sądowe i dopiero w roku zeszłym przeprowadził w nim zwykłą rewizję prezydent samborskiego sądu obwodowego p. Szenk.

Z Nowego Sącza piszą nam dnia 21 bm.:

Dzisiaj dopiero ukończono wybór z III koła do Rady miejskiej. Wybory rozpoczęły się d. 18, trwały przez cały dzień 19 bm., a samo skrutynjum zajęło dwa dni. Jak na posiedzeniu przedwyborczem odbyła się burzliwa i wcale nieparlamentarna dysputa, tak samo i wybory były burzliwe, tak, iż starostwo przed lokalem wyborczym musiało ustawić żandarmów, którzy mieli czuwać nad porządkiem, i w istocie też po zawezwaniu żandarmów, na widok ich wszyscy wyborcy zaraz się uspokoili i cały akt wyborczy przeszedł w jak największym spokoju.

Rozwinęli też niektórzy obywatele miasta naszego szaloną agitację, i korespondent nasz miał sposobność przypatrzyć się w sali niejednej bardzo ciekawej a charakterystycznej scenie, pozyskiwania przez agitację głosów wyborców.

Podczas wyborów przeszła całkowicie lista postawiona przez komitet wyborczy, któremu przewodniczył p. Walenty Brzeski, a mianowicie w skład Rady weszli pp. Walenty Brzeski, Dorman Naftali, Horowic Jakób, Körbel Majer, Landau Chaskiel, Nebenzahl Aron, Józef Miczan, Józef Smietowicz, Adam Oleksik, Walenty Dobrowolski, Feliks Brablec, dr. Karol Slawik; jako zastępcy pp. Enzinger, Herschtal, Benisz, Gawor, Gutowski.

Z Czortkowa nam donoszą, że w niedzielę dnia 28 bm. odbędzie się tam posiedzenie Towarzystwa „Rodzina.“

Z Urlowa (w Złoczowskiem) nam piszą, że ludność tamecznej parafji żegnała 14 bm. z ogromnym żalem i płaczem X. Juljana Kurmanowicza, Chełmszczanina, który przez rok administrował tą parafją, ale słaby na zdrowiu, przebywszy ciężką operację, musiał w końcu opuścić swą owczarnię. Pożegnał się ze swemi owieczkami w cerkwi, podczas kazania, a gdy potem wyszedł ze świątyni pańskiej, otoczył go lud zbitą masą, bo każdy cisnął się, aby ucałować dłoń zacnego i prawdziwie świętego kapłana.

Korespondent nasz dodaje, że w parafji tej szerzyła się przedtem bardzo propaganda schyzmatycka, ale że od czasu, gdy zajął się tym ludem X. Kurmanowicz, gorliwość i przywiązanie do świętej wiary katolickiej wzmogły się tak dalece, że propagatorowie prawdziwie nie pokazują się już wcale.

W Rudkach odbyło się dziś, dnia 24 bm. za duszę śp. Henryka Janki nabożeństwo żałobne, poczem w myśl uchwały walnego zgromadzenia oddziału gospodarczego rudecko-gródeckiego udała się deputacja do Hoszan, celem wręczenia pani Katarzynie Jankowej, wdowie po śp. Henryku, aktu fundacyjnego stypendjum imienia Henryka Janki dla młodzieży szkół rolniczych. Deputacja składała się z pp. Józefa Gizowskiego członka Wydziału powiatu mościskiego, ks kanonika Michała Kamińskiego proboszcza rz. kat. w Rudkach, ks. proboszcza gr. kat. Kulmatyckiego, Józefa Stubińskiego wójta z Ostrowa i Albina Rayskiego prezesa Rady powiatowej. Na grobie zasłużonego obywatela i walecznego żołnierza złożono wieniec bronzowy ze stosownym napisem.

Z Nowego Sącza piszą nam d. 22 b. m. W dalszym ciągu wyborów do Rady miejskiej wybierało na dniu dzisiejszym II Koło, obejmujące 96 wyborców. Największą agitację podczas wyborów tych rozwinął p. Walenty Brzeski, który niestety popiera kandydatów z żywiołu małomieszczańsko-żydowskiego.

Z 96 uprawnionych do głosu, stanęło do urny 76 wyborców, którzy wybrali radnymi pp.: Berla Mausa, Israela Kornfelda, dr. H. Szorsteina, Pawła Sztengela, Józefa Kumora, Andrzeja Jenknera, Konrada Aleksandra, Marcina Sztubera, Lud. Dobrowolskiego, Dr. M. Chlebowskiego, dr. Jana Sterkowicza, Wiktora Wyszyńskiego, zastępcami: dr. Fr. Kosterkiewicza, Tomasza Mleczka, Emila Sieradzkiego, St. Gatowskiego, Jana Sekułowicza, J. M. Kauftheila. — Wybory te możemy zaliczyć do szczęśliwszych. Dnia 25 b. m. odbędą się wybory III Koła. *W. D.*

Ostrożnie z ogniem. W jednem z pism lwowskich czytamy co następuje:

„Nieostrożność z palącym się papierosem była powodem pożaru, w pewnej wsi obwodu stanisławowskiego — niedaleko Halicza. Miejscowy gr. k. kooperator miał do swojego dziecka mamkę, która niewiadomo z jakich powodów przed czasem, bez wypowiedzenia ze służby odeszła. Słusznie tem zirytowany służbodawca udał się do mieszkania jej ojca, i nakłaniał ją do powrotu, gdy zaś pomimo wszystko służąca powrócić do służby nie chciała, ksiądz wikary czuł się tem tak bardzo dotkniętym, czemu zresztą zupełnie dziwić się nie można, iż wychodząc, p r z e z z a p o m n i e n i e rzucił palącego się papierosa w słomę, w skutek czego w ciągu kilka minut całe obejście stangreta, a ojca owej nieposłusznej mamki, stało się pastwą płomieni.

Właściciel wsi dopomógł biedakom do odbudowania się i wynagrodził szkodę spowodowaną pożarem.

Ostrożnie z ogniem!“

Epitafjum dla ks. Bismarka. Dziennik *Pall Mall Gazette* ogłosił przed kilkoma dniami artykuł pełen humoru i sporej dozy dowcipu, w którym przytacza długi szereg napisów nagrobnych dla ks. Bismarka. Całą tę litanję poprzedza emfatyczne motto parodjujące napisy na grobach władzców azjatyckich w Persepolis.

Motto to wygląda tak:

„W życiu mem jedno tylko znałem pragnienie pychy: abym spoczął w grobie, ponad którym rzeźbiarz mógłby bez kłamstwa wyryć na płycie marmuru napis pełen wielkiego znaczenia.“

Najciekawszą atoli ze wszystkiego jest przedmowa redakcji tego dziennika, w której tkwi cała złość dowcipnej aluzji:

„Wyraziwszy przed kilku dniami życzenie, aby nasi czytelnicy śmiało wystąpili ze zdaniem, jakiby napis nagrobny najlepiej licował z wielką osobistością ks. Bismarka, nadspodziewanie zaskoczeni zostaliśmy istną powodzią epigramatów. Czyżby to znaczyło, że Europa cała pragnie jak najrychlejszej apoteozy Bismarka?“

Przypatrzmy się więc, choćby z prostej ciekawości, niektórym z owych dowcipnych epigramatów. A przyznać trzeba, że niektóre z nich oprócz angielskiej zwięzłości zawierają w sobie wiele klasycznego dowcipu. — I tak pierwszy z nich — pomysłu lorda M. — brzmi:

„Tu leżą szczątki tytana, który sam nie wiedział, jak mu się udało zostać olbrzymem. Lecz świat cały obwołał go wielkim, więc jakże mógł w samego siebie nie wierzyć?“

„Na trzy wojny patrzyłem; skojarzyłem w ścisły sojusz trzy dawniej sobie wrogie narody, nosiłem trzy tytuły, trzech cesarzów wodziłem za nos.“

„Prasa, naród, cesarz, ubóstwiały mnie ongi, kiedy byłem sam we własnej osobie prasą, narodem, cesarzem. Szedłem w górę, runąłem; ale tu brak mi do harmonji trzeciej części perjodu, żeby było wszędzie trzy po trzy; ale klnę się na wszystkie potęgi Hadesu, znajdę ją, kiedy jak feniks odrodzę się z popiołów. — Niektórzy złośliwi powiadają, że przynajmniej po trzykroć zełgałem.“ (W angielskiem tkwi gra słów w wyrazie „*lie*“, co znaczy „kłamać“ i „leżeć“.)

Wiele skargi na los złowrogi i sporo fantazji mieści się w następującym czysto angielskim epigramacie lorda S. T.:

„Tu leży sztaba żelaza zrdzewiała od łez.“

Nie mniejsza zwięzłość przebija się w dwóch ostatnich napisach:

„Uczciwy oszust“, a drugi:

„Dziennikarz jest mężem, co chybił swego powołania. — Książę Bismark żył jako dyplomata, umarł dziennikarzem.“

Przepowiednie. Profesor dr. J. R. Buchanan, który przed kilku laty ogłosił dzieło nawołujące świat do urządzenia systemu wychowania etycznego i przemysłowego; który nadto wydał „Podręcznik psychometrji“ i w nim trafnie przepowiedział niektóre wypadki społeczne i polityczne, ogłasza w sierpniowym zeszycie *Areny* alarmujący artykuł p. t. „Nadchodzący kataklizm w Ameryce i w Europie“.

Utrzymuje on w nim, że zbliżamy się chyżo do wielkiego perjodu rewolucyjnego. — Między rokiem 1910 a 1916 Ameryka ulegnie straszliwej ruinie w skutek wojny kolosalnej: wojny kapitału z pracą, wojny białych z murzynami, wojny Południa z Północą, w ciągu której zniknie religijność i małżeńska instytucja.

„Zbliża się“ pisze profesor „cykl niewiasty; to jedynie może nas pocieszyć po okropnościach, jakie przejdziemy. Wybrzeże atlantyckie Stanów zostanie spustoszone pod falami oceanu; skazane są na zniszczenie wszystkie miasta, położone poniżej 50 stóp nad poziomem morza, a najokropniejszy los czeka miasta Nowy Jork i Jersey. Wszystkie miasta pobrzeżne znikną w przeciągu lat 23 lub 24. Rzeka Missisippi stanie się biczem i klęską Ameryki. Zniszczenie lasów zawsze sprowadza fatalne powodzie.

„Pośród tych wojen okropnych i wód wylewów nastąpi rewolucja geologiczna, wobec której wszystkie trzęsienia ziemi wydadzą się igraszką. — Wreszcie po sześciu latach wojny i spustoszenia, po kolosalnem wyludnieniu i ruinie wielkich miast i przemysłowych ognisk nastąpi ogólne unarodowienie ziemi i własności na zasadach Edwarda Bellamyego.“

A teraz prognostyk dla starego świata:

„Katastrofa europejska mniejszych będzie rozmiarów. Jednakże początek tragedji rozpocznie się z początkiem dwudziestego stulecia, a wojna wybuchnie po mniej więcej piętnastu latach. Dwa lata krwawej rewolucji to wstęp do onej wielkiej wojny, której nie zażegna żaden genjusz dyplomatyczny. Rezultatem wojny będzie absolutny koniec wszelkiej monarchji; wszystkie trony upadną z wyjątkiem jednego ottomańskiego. Sułtan pozostanie padyszachem i kalifem. Królowa Wiktorja może nie przeżyje roku bieżącego, może dożyje do połowy roku przyszłego. Lekarze nie będą mogli poznać się na jej chorobie. — Ks. Walji krótko panować będzie, uzna za właściwe abdykować na rzecz światłego narodu; umrze w lat dziesięć po zgonie matki.

„Anglja szczęśliwszą będzie od stałego lądu Europy, gdzie położenie musi być pysznie (*grandly*) melodramatycznem; bo po upływie strumieni krwi i obalonych tronów nastąpi olbrzymie przesilenie geologiczne: zmieni się cały rejon morza Śródziemnego, inne będą granice Afryki, Hiszpanji, Francji, Włoch, Egiptu, Palestyny, Azji mniejszej i Archipelagu.

„Wycieńczona przyroda i ludzkość wycieńczona zakończą wtenczas swe zapasy. Na długo przedtem zniknie Papież Leon XIII i car Aleksander III. Papież umrze w miesiącu lipcu za rok a najdalej za dwa lata. Ani też dwóch lat nie przeżyje car na tej ziemi: śmierć gwałtowna zdaje się być mu przeznaczoną. Włochy stracą swe miasta portowe; Rzym zginie, Neapol ucierpi, Egipt ulegnie zniszczeniu, Kair i Aleksandrja w wodach zatoną, kanał Suezki istnieć

przestanie, Carogród wielce upadnie. Grecja przez bogów ukochana ocaleje.

„I tu" dodaje profesor dr. Bachmann „spuszczamy zasłonę."

Sprytnego oszusta, który równocześnie krzywdził zarządy kolejowe i wyzyskiwał swoję klientelę, zasądził świeżo lwowski sąd krajowy na karę czterech tygodni ciężkiego więzienia i ponoszenia kosztów procesu.

Tym oszustem był właściciel jednego z tutejszych biur reklamacyjnych. Biorąc od swoich klientów 30 procent zwróconych wskutek reklamacyj opłat, zapragnął on powiększyć swe dochody i nie zawahał się przed fałszowaniem dokumentów, w których albo samowolnie poprawiał cyfry opłaconej należytości frachtowej lub ilości towaru, albo zręcznie fałszował deklaracje. W ten sposób udawały się długo jego karygodne manipulacje, aż wreszcie pewien zarząd kolejowy wystąpił przeciw niemu ze skargą karną, dowiódł mu, że w reklamowanych listach frachtowych 30 fałszował i osadził ptaszka w klatce więziennej. Wypadek ten powinienby służyć za przestrogę łatwowiernym, którzy nie ufając uczciwości zarządów kolejowych, dają ucha podszeptom zręcznych krętaczy, i bezpotrzebnie narażają siebie na koszta, a zarządy kolejowe na mitręgę czasu.

Tajemniczą damę z lalką, przejeżdżającą się dzień w dzień w pysznym faetonie po lasku bulońskim, zauważyli ku niemałemu zdziwieniu przechodnie w godzinach, kiedy właśnie lodzie wytwornego świata używa tam swej codziennej przechadzki. Młoda, piękna kobieta w zbytkownej, nieco nawet ekscentrycznej toalecie, siedzi zwykle w tęsknej zadumie na ręku, a obok niej widać wiejską, czerstwą dziewczynę w stroju paryskich *nounous*, która na kolanach trzyma lalkę, wielkości jednorocznej dziewczynki. Lalka ta jest arcydziełem w swoim rodzaju: nóżki jej obute w zgrabne pantofelki, nie zwieszają się sztywno ale z gracją spoczywają na kolanach mamki, główka okryta splotami jasnych kręconych włosów z uśmiechem zwraca się ku przechodniom.

Toaleta lalki w dzień w dzień jest inna, a zawsze stosuje się do wymogów mody dziecięcej. Pół Paryża jest zatem w strasznem zaciekawieniu, coby mogło oznaczać to popisywanie się z lalką. Czy to reklama? Ale jakież wtedy miałaby cel?... To nowy pomysł jakiejś kokietki z półświatka — powiadają inni — żeby w ten sposób zwrócić na siebie oko wszystkich. Ależ cóż?...

Tajemnicza owa pani całem postępowaniem swem pokazuje, że nie troszczy się zgoła o ciekawych. Ani jednego z natrętnie się w nią wpatrujących nie raczy zaszczycić spojrzeniem oczu, z których wiele upewnia, że są idealnie piękne.

A może to matka — domyślają się inni — co z powodu straty dziecięcia, popadła w obłąkanie?...

I tak sypią się pytania za pytaniami, lecz dama z lalką nie przestaje być zagadką...

Tragikomedja z wojennym okrętem tureckim „Ertogrul" doczekała się wreszcie swego rozwiązania. Jeszcze na początku sierpnia br. donosiły dzienniki, że „syn słońca" sułtan turecki „bratu księżyca" cesarzowi japońskiemu przesłał swój order przez jednego z książąt krwi.

Wojenny pancernik „Ertogrul" był statkiem, który miał przewieźć na brzegi Japonji tak posłańca jak i sam dar padyszacha.

Lecz władca wszystkich wiernych kapitanowi statku nie dał pieniędzy, co w takich razach najważniejszem — tj. pieniędzy na drogę. I tak biedny pancernik nie mając z czego opłacić węglowego cła za przepłynięcie kanału Suezkiego, musiał długo bez celu lawirować po morzu.

Na domiar złego koło Cejlonu skończyły się jego zapasy węgla, a w Saigon przyszło do zabawnej sceny. Kapitan „Ertogrula", przedstawiciel morskiej potęgi sułtana, musiał od załogi spotkanego w drodze okrętu francuskiego pożyczyć beczułkę prochu, by odpowiedzieć na salwę powitalną Francuzów.

Wreszcie przed dwoma dniami doniósł lakoniczny telegram Lloyda, że pancernik „Ertogrul" rozbił się na pełnem morzu, przyczem utopiło się 500 ludzi z załogi.

Katastrofę już z góry można było przewidzieć, bo słabej swej budowy już przy opływaniu Adenu uległ pancernik znacznym uszkodzeniom.

Teatr. Dziś we środę wznowienie „Rodziny Furjozów", krotochwila w 4 aktach ze szwedzkiego F. Rusa, pierwszy występ p. Stanisława Trapszy, artysty sceny łódzkiej. We czwartek „Handlarka niewolników", sztuka Scribe'a. W piątek po raz pierwszy „Niebieska grota" krotochwila z angielskiego, pierwszy występ panny Czechowiczównej. W sobotę po raz pierwszy „Wiceadmirał" operetka Millöckera. Nowa wystawa.

Rozmaitości.

— Wyludnianie Europy. — Ekonomista francuski Leroy-Beaulieu zastanawia się w *Journal des Débats* nad stosunkami wyludniania Europy, a szczególniej Francji.

Opierając się na wykazach statystycznych, które wykonali Foville i Block, dowodzi ten znakomity ekonomista, że Francja coraz bardziej się wyludnia.

Ilość narodzin we Francji w bieżącem stuleciu — tak względnie, jak i bezwzględnie biorąc — jest coraz mniejsza. Z początkiem tego stulecia wynosiła ona 32·3 na tysiąc, obecnie zaś wynosi tylko 23·4 na tysiąc. A dzieje się to nietylko we Francji, ale i w innych krajach europejskach, aczkolwiek w mniejszym stopniu. We Włoszech spadła cyfra ta z 38·3 na 36·9 na tysiąc, w Prusiech z 39·1 na 36·3, w Holandji z 35·9 na 35·1, w Szwajcarji z 35·5 na 32·5, w Belgji z 31·4 na 30·5, w Anglji z 35·5 na 33·7, w Austro-Węgrzech stosunek ten najmniej się zmienił, bo z 37·4 na 38·2.

Przyczyny tego wyludniania się Europy upatruje p. Leroy-Beaulieu w zdemokratyzowaniu się naszych czasów. Im bardziej dąży jednostka do zrównania się z innemi, im bardziej pragnie pozyskać ideały demokratycznego społeczeństwa, tj. majątek i zaszczyty, im bardziej domaga się życia wygodnego i bez trosk, im bardziej goni za użyciem a nawet nadużyciem, tem mniej miejsca w jej piersi na ideały rodzinnego życia, pełnego abnegacji, poświęcenia się dla ogniska domowego.

Stąd coraz mniej zawiera się małżeństw, stąd coraz mniejsza troska o dziatwę a coraz większa o własną wygodę i przyjemność. — „Skoro ożeniwszy się nie mógłbym żyć na równi z tym lub tamtym" mówi sobie dziś niejeden, „to wolę się nie żenić. Skorobym miał wyrzec się przyjemności i zbytków życia, których dziś używam, to wolę zostać bezżennym." — Wiara i poczucie obowiązku rodzinnego gasną, bo demokratyzm — stworzywszy zasadę „Bądź silny, bogaty, pełen zaszczytów, zarówno jak drugi" — stłumił ducha poświęcenia, złamał porywy serca aby nie przeszkadzało egoizmowi rozumu, który wyrósł z demokratycznego ducha czasu. Ten egoizm rozumu wiedzie do zezwierzęcenia i wyludnienia Europy a pomaga mu system militaryzmu.

Takie są myśli p. Leroy-Beaulieu.

— Tureckie stosunki. Jakaś szajka rozbójników porwała niedawno w biały dzień i w pośród stolicy tureckiego państwa Greka, Jana Sandaki, i przez 5 dni trzymała go w więzieniu z zawiązanemi oczyma i pod nieustającą groźbą śmierci. Kazano mu wysłać list do rodziny z prośbą o złożenie okupu w sumie 3000 funtów. Wypadek ten poruszył nie tylko całe miasto, ale i dyplomację. Policja wzięła się tak energicznie do poszukiwań, że zbójcy widząc niechybną zgubę, piątego dnia puścili swą ofiarę przed otrzymaniem okupu. Poszukiwania prowadzą się nieprzerwanie.

— Cenne odkrycie. W tych czasach odkryto w Pompei dom pięciopiętrowy, dotykający jedną ze ścian wzgórza. Na piętrach niższych mieściły się kąpiele publiczne. Sale kąpieli zimnych ozdobione są wykwintnemi i dobrze zachowanemi freskami. Trzy piętra górne były przeznaczone na mieszkania. W jednem z nich znajduje się sala, dobrze zachowanemi freskami pokryta, między któremi wyróżnia się wyobrażenie Bellerofonta, siedzącego na Pegazie.

— Z nowym motorem elektrycznym robiono próby w Nowym Jorku. Mianowicie zastosowano ten wynalazek Duggalla do tramwajów. Mechanizm jest bardzo prosty, a motor, umieszczony pod podłogą wagonu, pod względem rozmiarów bardzo mały, rozwija przez dwanaście godzin siłę 720-tu wolt. Założono już towarzystwo dla wyzyskiwania nowego motoru z kapitałem pół miljona dolarów.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 10 do 17 września b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Żurakach, Rosulnej (pow. bohorodczański); Nieczuszczowie (pow. chrzanowski); Niwkach ad Lisie jamy, Hucie różanieckiej, Borowej górze, Falkendorfie (pow. cieszanowski); Wołoskiej wsi, Bolechowie (pow. doliniański); Josefsbergu (pow. drohobycki); Makowej, Kolonji makowej, Huwnikach, Rozpuciu, Krajnej (pow. dobromilski); Łękowej, Wapiennem (pow. Gorlicki); Kamionnej (pow. grybowski); Dobrej (pow. jarosławski); Mytarce (pow. jasielski); Dołsze wojniłowskiej (pow. kałuski); Grodzisku dolnem, Dębnie (pow. łańcucki); Łanczynie, Dobrotowie (pow. nadwórniański); Kamionce małej, Nowym Sączu, Szczawniku (pow. nowosądecki); Poroninie, Obidowej (pow. nowotarski); Wierzbowie, Sławentynie, Zastawcach (pow. podhajecki); Czudcu (pow. rzeszowski); Karlikowie, Czystohorbie (pow. sanocki); Berezowie, Suszycy wielkiej, Turzu (pow. staromiejski); Wysłowie, Żupaniu, Jelenkowatem, Rykowie, Wołosiance (pow. stryjski); Wodnikach, Meduchej, Krechowcach, Bryniu (pow. stanisławowski); Dydiowej (pow. turczański); Krzywej ad Kameszuica, Przyłękowie (pow. żywiecki).

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Rozdzielu, Łąkcie dolnej, Połomiu (pow. bocheński); Przybysławicach (pow. brzeski); Śmietnicy, Brunarach wyżnych, Konclowej (pow. grybowski); Brzezowej, Trzcienicy (pow. jasielski); Grodzisku mieście (pow. łańcucki); Mszanie górnej (pow. limanowski); Jasienicy (pow. myślenicki); Stadle, Rytrze, Gołkowicach pol. (pow. nowosądecki); Skomorochach nowych (pow. rohatyński); Olchowcach (pow. sanocki); Smorzu mieście, Smorzu dolnem, Felizienthal (pow. stryjski).

Nosacizna u koni: w Wojniłowie (powiat kałuski).

§ **Dostawy dla armji.** Licytację ofertową rozpisano na dostawę chleba i owsa dla stacji wojskowych w Kołomyi, Tłumaczu, Monasterzyskach i Czortkowie na rok 1891, a mianowicie dziennie:

dla stacji w Kołomyi:
chleba 900 porcyj po 840 gram. i
owsa 125 „ „ 3360 „ czyli
rocznie 1200 cetn. m.
dla stacji w Tłumaczu:
chleba 460 porcyj po 840 gram. i
owsa 600 „ „ 3360 „ czyli
rocznie 7358 cetn. m.
dla stacji w Monasterzyskach:
chleba 300 porcyj po 840 gram. i
owsa 450 „ „ 3360 „ czyli
rocznie 5518 cetn. m.
dla stacji w Czortkowie:
chleba 350 porcyj po 840 gram.

Oferty wnosić należy najdalej 13. p a ź d z i e r n i k a 1890 do c. i k. wojskowego magazynu prowiantowego w Stanisławowie.

§ **Wielka cukrownia** na akcje ma być założona w Bukowinie. Na ten cel ofiarują kapitaliści niemieccy kapitał zakładowy miljona złr. pod warunkiem, jeżeli właściciele większej własności ziemskiej zobowiążą się do dnia 1. listopada b. r., iż pewną przestrzeń roli oddadzą corocznie pod uprawę buraków.

W skutek tego odbyło się w Czerniowcach liczne zgromadzenie właścicieli ziemskich i zebrano sporo deklaracyj, a konsorcjum kapitalistów nawzajem oświadczyło, że przyjmuje na siebie obowiązek odbioru buraków z dniem 1. października 1891 bez względu, czy fabryka do tego czasu w ruch będzie puszczoną czy nie.

§ **Gospodyniom wiejskim** nie będzie zapewne bez pożytku wiadomość, iż w Niemczech, dokąd przeważnie wywozi się nasze masło, cena tego nabiałowego produktu wzrasta stale od kilku tygodni, a przyczyną tego ma być zmniejszenie się dowozów. W ubiegłym tygodniu cena masła w Berlinie podniosła się na centnarze metrycznym o 15 marek. Za doborowe masło stołowe płacono tam 230 marek.

§ **O tegorocznym sprzęcie i cenach chmielu** pisze *Tygodnik ekonomiczny:*

„Sezon w handlu chmielem już się rozpoczyna. Zbiory tegoroczne prawie wszędzie pozostawiały wiele do życzenia i z przeszłorocznemi zupełnie nie wytrzymują porównania. Pogoda wiosenna pozwoliła w tym roku bardzo wcześnie zająć się uprawą chmielu, którą też rozpoczęto pod bardzo dobrą wróżbą. Następnie jednakże zimna i deszcze jakie miały miejsce w czerwcu, niemało zaszkodziły plantacjom. Upały lipcowe mogły były straty wynagrodzić, lecz przyszły one zbyt raptownie, kiedy chmiel był jeszcze bardzo słaby i dla tego nie wiele pomogły. W Czechach, gdzie plantacje mniej ucierpiały niż gdzieindziej, rezultaty również nie są świetne. W okolicach Saazu spodziewają się zaledwie 450.000 cetnarów, co stanowi mały średni zbiór. Może jednakże jakość towaru wynagrodzi tu do pewnego stopnia braki ilościowe. Plantacje Auscha Rothland i Grünland zapowiadają 50.000 i 25000 cetnarów. Górna Austrja, która produkuje tylko 9000 cetnarów, spodziewa się dość pomyślnych zbiorów. W Styrji spodziewają się zaledwie połowy normalnego zbioru. Zbiory niemieckie niemniej skromnie się zapowiadają. Spodziewany rezultat wynosi ogółem 370.000 cetnarów, a w ilości tej na Bawarję przypada około 190.000 cetnarów. W roku zaś poprzedzającym sama Bawarja zebrała 300.000 cetnarów chmielu. Plantacje belgijskie i angielskie zostały tak uszkodzone, że państwa te nie pokryją nawet połowy swych potrzeb. Amerykańskie zbiory są bardzo pomyślne. Zbiory w Rosji i Królestwie stosunkowo pomyślne, nie będą dorównywać średnim przeciętnym zbiorom."

Powyższe sprawozdanie zgadza się zupełnie z tem, co już kilkakrotnie pisaliśmy o tegorocznym nieurodzaju chmielu na podstawie własnych a wiarygodnych informacyj.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2618 sztuk opasowego, 1551 z paszy i 1863 sztuk chudego. — Razem 6032 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 276 sztuk opasowych, 328 z paszy i — sztuk chudych; z Bukowiny 98 sztuk. Ogółem przypędzono o 905 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 101 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był dość słaby. Towar przedni spadł w cenie o 50 ct., inne gatunki zarówno bydła opasowego, jak z paszy o 1—2 zł. Nie sprzedano 421 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 49—57 zł. — ct., za towar przedni po 58—59 zł. — ct.; wyjątkowo po 63 — zł.; węgierskie woły opasowe po 53—58, za towar przedni po 59—62 — ct., wyjątkowo 64 zł. do — zł.; z innych krajów koronnych po 54—59, za towar przedni po 60—63·— zł.; wyjątkowo 64 do —.—; woły z paszy po 47 do 53 zł. — ct., krowy po 17—29; stadniki po 18—33; bawoły po 16—26 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 18—104 zł. za sztukę.

Wiedeń 22 września.

(Z) Ruch zwyżkowy na targach zbożowych i wzrastający wywóz naszego zboża do Szwajcarji, Włoch i Francji ożywiły usposobienie na naszej giełdzie i po kilkudniowym wypoczynku ponownie wdrożyły akcję zwyżkową. Ku temu zachęcała nietylko obfitość gotówki, której 23 miljony dostarczył peszteńskim bankom węgierski minister skarbu, ale również nowy spadek kursowej wartości srebra, które z 42 pensów, płaconych w r. 1889, podniosło się wprawdzie nagle w ciągu ostatnich trzech miesięcy na 55 pensów, lecz od tygodnia cofa się w cenie i dziś spadło w Londynie na 53 pensy. Spadek ten oddziałał podniecająco na kursa naszych akcyj bankowych, jak podniecająco podziałał spotęgowany ruch wywozowy na akcje kolejowe, z pomiędzy których przeważnie czeskie koleje, Lombardy i Staatsbahny zyskały najznaczniejsze nadwyżki. Na targu papierów przemysłowych rozwijającą się zwyżkę przyhamowały pogłoski o wybuchu bastówki w morawskich kopalniach węgla i wywołały zniżkę w akcjach górniczych. Równolegle z kursem srebra obniżył się kurs renty srebrnej, lecz poszły dziś w górę obie renty złote i węgierska papierowa.

Waluty podrożały znacznie. Marki płacono po 55, franki po $44^1/_2$ ct., natomiast ruble, płacone dziś w Berlinie po 261.50 marek, sprzedawano u nas po $1.43^3/_4$ zł.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 307·—, węgierskie 350.75 Anglobanki 165 50 Uniony 248·—. Bankvereiny 120 75, Länderbanki 233 — Ludwiki 204 50, Czerniowieckie 229 75 Renta papierowa 87 80, srebrna 88·45, austrjacka złota 106 70 papierowa 101 10, węgierska złota 100 50 papierowa 99 10

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 24 września (pryw.) Dziennikarz Riżow, oskarżony w procesie Panicy a następnie wydalony z Bułgarji, wydał tu broszurę, w której przyznaje się, iż brał udział w spisku Panicy. W broszurze swej pisze Riżow, że poprzedni spisek dla tego się nie powiódł, że zaaranżowano go na prowincji, a nie w Sofji, teraz jednakże rewolucjoniści bułgarscy postępować będą wedle metody Panicy i tylko w Sofji skoncentrują swoją działalność, a Riżow ma nadzieję, że w końcu uda im się usunąć księcia Ferdynanda i jego ministrów. Nadto pisze Riżow, że rewolucjoniści bułgarscy nie będą tworzyli nadal powstań dotychczas zwykle bezowocnych, lecz chwycą się innego środka, t. j. zwykłych morderstw.

Berlin 24 września (pryw.) W sferach kompetentnych utrzymują, że następcą ministra Verdy du Vernois zostanie jenerał Kaltenborn, spokrewniony z rodziną polską tego samego nazwiska.

Wiedeń 24 września. W sprawie jenerała Scudier przeciw dziennikowi *Vaterland* odczytano odezwę ministerstwa wojny, stwierdzającą, że zachowanie się jenerała przez cały czas jego służby wojskowej było wzorowe i bez plamy, nadto odczytano także odezwę ministra handlu. W odezwie tej donosi minister, że nigdy nie miał sposobności zrobić spostrzeżeń takich, któreby rzucały cień na uczciwość Scudiera i kilkakrotnie przyjmował go u siebie.

Wczoraj przesłuchiwano świadków. Na wniosek obrońcy i za zgodą Scudiera postanowiono przesłuchać go także jako świadka. W ciągu rozprawy odczytano także drugą odezwę ministerstwa wojny tej treści, że Scudier nie mógł wywrzeć żadnego wpływu na ostateczne zawarcie kontraktu kupna kąpieli w Mehadie (Herkulesbadu). Scudier przybył do sali rozpraw wczoraj po południu, a przesłuchanie jego nastąpi jutro.

Wiedeń 24 września. Scudier jako świadek zeznał, że od dyrektora Tatarczy'ego otrzymał tylko procenta od udzielonej mu pożyczki, zresztą nic. Nawet procentów otrzymał o 26.000 zł. mniej, aniżeli mu się należało. Następnie opowiada Scudier obszernie działalność swoję co do Herkulesbadu w czasie, gdy był komendantem w Temeszwarze.

Wiedeń 24 września. Burmistrz Prix wydał odezwę do mieszkańców Wiednia. W ciepłych słowach donosi burmistrz o nastąpić mającem wkrótce przybyciu cesarza niemieckiego i wskazując na przyjaźń i sojusz między Austrją a Niemcami, wzywa mieszkańców, aby przystroili domy na tych ulicach, przez które cesarz niemiecki przejeżdżać będzie.

Wiedeń 24 września. W toku procesu jenerała broni Scudiera przeciw *Vaterlandowi* odczytano notę ministerstwa wojny, z której wynika, iż Scudier utworzył gwardję swą, nie narażając państwa na żadne wydatki. Odczytano również zeznania rumuńskiego ministra Dody, który stwierdza, iż w stosunku Tatarczy'ego do Scudiera, nie popełnił ten ostatni żadnego czynu niehonorowego.

Wiedeń 24 września. Profesor ekonomji politycznej, Wawrzyniec Stein, zmarł wczoraj w Weidlingau.

Liverpool 24 września. Miasto Colon zgorzało do szczętu. Warstaty okrętowe uratowano, komunikacja z Panamą nie przerwana.

Kardiff 24 września. Aresztowano tu irlandzkiego posła Patryka O'Briena.

Berlin 24 września. *Nordd. Allgem. Ztg.* zasięgnąwszy informacji w dobrze poinformowanych sferach, potwierdza doniesienie *Gazety Krzyżowej*, iż w przyszłym miesiącu nastąpi zmiana w ministerjum wojny.

Rorschach 24 września. Król rumuński z następcą tronu wyjechali z willi Weinberg z powrotem do Rumunji.

Belgrad 24 września. *Agence Belgrade* zapewnia, że w Orsowie porozumieli się serbscy ministrowie z węgierskimi zasadniczo co do usunięcia przeszkód importu świń serbskich.

Podstawy tego porozumienia są następujące: Serbja celem dania silniejszych rękojmi weterynarskich zaprowadzi ośmiodniową kontumację świń wywieźć się mających w tych miejscowościach, z których świnie pochodzą, nadto zaprowadzi Serbja surową policyjną kontrolę nad przywozem świń z Rumunji. Aby targi nie były przeładowane, porozumieją się oba rządy w pierwszym czasie co do liczby świń eksportować się mających. Rokowania w tej sprawie toczą się jeszcze a dyplomatyczna wymiana pism trwa dalej.

Zanzibar 24 września. Dnia 15 września przyszło do sprzeczki między Niemcem Künzlem i jego towarzyszami a mieszkańcami Witu. — W sprzeczce tej zginął Künzel i siedmiu jego towarzyszy Niemców, jeden tylko zdołał umknąć. Władze zarządziły śledztwo.

Paryż 24 września. W południowej Francji wyrządziły powodzie wielkie szkody. Zginęło także wiele ludzi. W Senegalu zginęło skutkiem powodzi trzy tysiące ludzi, a sytuacja jest tam bardzo krytyczna. Trzystu wyrabiaczy papierów kolorowych bastuje w Paryżu.

Saint Etienne 24 września. Zgromadzenie delegatów robotników górniczych zażądało od stowarzyszenia „Firmüng" podwyższenia płacy, w przeciwnym razie zagroziło, że 25 września rozpocznie się bastówka.

Berno (w Szwajcarji) 24 września. Na żądanie Küntzliego wymaszerują 4 października dwa dalsze bataljony wojska do Tessinu. Rada narodowa obradować będzie w piątek nad sprawą tessińską.

Florencja 24 września. Na otwartej niedawno linji tramwaju parowego z Florencji do Fiesole wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, przyczem 6 osób zginęło, a 12 odniosło rany.

Opawa 24 września. Bastujący robotnicy w kopalniach węgla w Dombrowie wyruszyli tłumnie wzdłuż kolei górskiej i przybyli do Peterswaldu i Michałkowic żądając, aby robotnicy we wszystkich szybach zawiesili pracę. Wojsko odeszło już w okolice, w których znajdują się kopalnie węgla.

Berno (w Szwajcarji) 24 września. Rada narodowa uchwaliła jednogłośnie dodać do konstytucji związkowej nowe postanowienie, że tylko wtedy można żądać powszechnego głosowania ludowego co do rewizji konstytucji związkowej albo też przyjęcia do tej konstytucji nowego artykułu, jeżeli 50.000 obywateli za tem się oświadczy.

Rzym 24 września. Bankiet, który na cześć Crispiego miał się odbyć we Florencji, odroczono na dzień 6 października, z powodu równoczesnego otwarcia wystawy architektonicznej w Turynie i dlatego, aby umożliwić udział w tym bankiecie piemonckim senatorom i deputowanym.

Wedle doniesienia dziennika *Esprito Italiano* obradowano na wczorajszej radzie ministerjalnej nad zaprowadzeniem oszczędności budżetowych we wszystkich ministerstwach, a więc także w ministerstwie wojny. Minister wojny zamierza podobno uczynić wszystko, coby bez nadwerężenia organizacji włoskiej armji obniżyć mogło wydatki wojenne. Badania w tej sprawie już miano rozpocząć.

Paryż 24 września. Kongres w sprawie zniesienia niewolnictwa uchwalił na wczorajszem końcowem posiedzeniu złożyć podziękowanie mocarstwom podpisanym na jeneralnym protokole konferencji brukselskiej.

W zbliżającej się sesji parlamentu przedłoży rząd projekty do ustaw o budowie miejskiej kolei w Paryżu i o normalnym dniu pracy.

Freystadt (na Szląsku) 24 września. W arcyksiążęcym szybie Gabrjela i w szybach hr. Larysza w Karwinie spuścili się dziś górnicy w zwykłej liczbie. Dotąd panuje spokój we wszystkich kopalniach karwińskich.

Paryż 24 września. Kongres w sprawie zniesienia niewolnictwa uchwalił 11 rezolucyj. Z nich najważniejszemi są: Sprawa zniesienia niewolnictwa zostanie poruczona komitetom narodowym. W sprawie tej liczy kongres przeważnie na środki pokojowe, a mianowicie na działalność misjonarzy. Komitety narodowe dołożą starań, aby zachęcić do współdziałania osoby prywatne, a to w ramach uchwał brukselskiej konferencji. Kongres wyraża życzenie, aby Papież corocznie zezwalał na zbieranie składek ku zniesieniu niewolnictwa. Kongres zwraca uwagę państw muzułmańskich na niebezpieczeństwo, które zagraża cywilizacji i wolności murzynów przez rozwój pewnych sekt muzułmańskich i żąda, aby od opłat cłowych zwolniono przedmioty przesyłane misjonarzom. Kardynał Lavigerie w serdecznych słowach złożył podziękowanie kongresu angielskiemu rządowi i członkom angielskiego komitetu i wśród grzmiących oklasków uściskał sekretarza tego komitetu.

W kongresie wzięło udział 800 osób.

Otwarcie izb postanowiono na dzień 20 października. Rząd zażąda podobno kredytu na zapomogi dla dotkniętych powodziami.

Przyjechali do Lwowa

24 września 1890

HOTEL ANGIELSKI. L. Słotwiński z Sambora. L. Przełomski z Nowosiółek. L. Wikarski z Bełzca. B. Korytyński z Hadynkowiec. W. Czarnomski z Warszawy. A. Szymanowski z Trościanca. M. Sosenko z Płauczy wielkiej.

HOTEL GEORGA. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. S. Niedźwiedzka i T. Korsecka z Wańkowic. B. Robertson z Londynu. E. Spitzer z Eisenstadt. E. Grossmann z Neuchatel.

Nadesłane

Z zbożowych targów.

24 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	6 80—7.70	6 20 —7 80	7.25—8.25
Żyto	5.——5.50	5.——5.35	5 20—5 50	6.80—6 60
Jęczmień	5.——7.—	4 80—6.50	4 80—6 50	5.——6.25
Owies	5 55—6 25	5.— 5·75	4.60 5 —	0.——0.—
Groch	7.50 10.—	7.50 9.50	7 50 8 50	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	10.50 11.—	10 40 11.—	10.40 11.—	9.80 10.35
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie dobre. Ruch handlowy zaczyna się ożywiać.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	308.—	Węg. kolej półn. wschodn.	195 —
Alpiny	100 70	Wiedeńskie losy kom.	148 75
Kredyty węg.	351 50	Akcje tyton.	—.—
Anglobanki	166.—	Gal.obl. indem.	—.—
Uniony	247.50	Elbethale	237 50
Ludwiki	205·—	Länderbanki	233.80
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	100.70
Lombardy	155 35	Bankvereiny	120 50
Losy tureckie	39 75	Renta węg. pap.	99 10
Staatsbahny	249 35	Ruble	143 —
Czerniowieckie	229 —		

Usposobienie ciche.

Lwów. Z Izby handlowej 24 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	203 —	206 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	227 50	230 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 40	96 10
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 70	104 40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 60	99 30
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.27	5.40
Dukat cesarski	5.30	5.42
Napoleondor	8.83	8.97
Półimperjał rosyjski	9.20	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.43—	1.45—
100 marek niemieckich	54 70	55 35

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

30)

ZŁY DUCH.

(LA DUCHESSE D'ALVARÉS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy.)

— W każdym razie na przyszłość wiedz, że się nie grywa z don Juarèsem.

— Któż to taki?

— Nie wiem, lecz musiałeś zapewne zwrócić uwagę na jego niskie czoło, na fałszywe oczy, na wyraz nikczemności, rozlany na tej twarzy. Nigdy jeszcze nie wydał mi się tak strasznym, jak dzisiaj. Lecz nie mówmy już o tym człowieku. Zdaje mi się, że sprowadził on na nas jakieś nieszczęście. Siostra moja okazuje mu sympatję; nie uwierzysz pan, jak mnie to martwi!

— Boisz go się?

— Oh! tak, oddalmy się ztąd coprędzej.

I owszem.

— Mówmy o tobie, p. de Civray. Wszak wyznałeś mi pan, żeś jesteś zakochany i że dlatego musisz się ztąd oddalić?

— Istotnie.

— Czemuż uciekasz?

— Bo panienka, którą kochałem, jest bogata.. nie zechciałaby mi odpłacać wzajemnością.

— Zkąd pan to wiesz?

— Tak sądzę.

— Czy gdybyś pan był bogaty, p. de Civray, wahałbyś się także prosić o jej rękę?

— Ach! byłoby to największem dla mnie szczęściem, najsłodszem marzeniem.

Mówiąc to młodzieniec, przyciskał rączkę dziewczęcia piersi. Żywy rumieniec oblał twarz Laury.

Szli obok siebie wzruszeni, milczący, oblani ciepłem, wonnem tchnieniem nocy i promieniami księżyca.

Nie słyszeli nic naokoło siebie, oprócz przyspieszonego tętna serc własnych; oczy ich łączyły się jakby w pocałunku.

Laura otrząsnęła się pierwsza z tej ekstazy.

— Prosiłam ojca — rzekła głosem drżącym — aby ci udzielił chwilkę rozmowy.

— Mnie! — rzekł hrabia.

— Czyż nie masz mu nic do powiedzenia?

— O tak... lecz.

— Nie śmiesz?

— Oh! gdybyś wiedziała...

— Wiem bardzo wiele, a nadto posiadam odwagę, której, jak widzę, ci braknie. Jeśli się boisz mego ojca, pójdę z tobą i we dwoje...

— Oh! Lauro! Lauro! — zawołał hrabia, nie posiadając się ze szczęścia — czy to nie jest sen? Więc ty mnie kochasz?

— Chodź, chodź prędzej... na pytanie to odpowiem ci w obec mego ojca.

Przeciskając się przez liczne zastępy gości, dotarli wreszcie do pałacu.

Dziewczę, ciągnąc za sobą hrabiego, weszło do przedsionka, wbiegło po schodach na pierwsze piętro i przeszedłszy kilka salonów stanęło przed zamkniętemi drzwiami.

— To są pokoje mojego ojca — zawołała — czeka on na nas. Wejdźmy.

I ze słowami temi podniosła klamkę, lecz zaraz na progu stanęła skamieniała.

Straszny widok przedstawił się jej oczom.

Przed nią leżał don Ramiro, twarz jego była konwulsyjnie wykrzywiona, ręce wpiły się w dywan.

Był martwy.

W pierwszej chwili ani Laura, ani hrabia de Civray nie chcieli uwierzyć temu strasznemu nieszczęściu.

Wmawiali w siebie, że to chwilowe omdlenie, że krew uderzyła mu do głowy. Należało co prędzej sprowadzić doktora, a może zdoła on go przywrócić do życia.

Hrabia de Civray podniósł zwłoki don Ramiry i przy pomocy służby złożył je na łóżku; Laura zaś pobiegła, aby wśród gości wynaleść jakiego lekarza.

Po chwili wróciła, prowadząc ze sobą doktora Ramona Zembrano, jednę ze znakomitości medycznych w Hawanie.

Tymczasem wieść o tej katastrofie lotem błyskawicy rozeszła się wśród zgromadzonych, tłoczono się do pokoju, w którym leżał trup don Ramiry.

Lecz dostęp do niego był wzbroniony; puszczono tylko Izabelę, don Juarèsa i kilku serdeczniejszych przyjaciół rodziny..

Don Ramiro leżał wyciągnięty na śmiertelnym łożu, nie dając znaku życia.

Doktor zbliżył się i wziął go za rękę.

Była lodowata.

Podniósł powieki: oczy zasłoniła już śmierć. Straszny to był widok.

Izabella stała jakby skamieniała z rękami skrzyżowanemi na piersiach — od czasu do czasu zamieniała spojrzenie z don Juarèsem.

Laura osunęła się na kolana.

— Mój ojciec! mój ojciec! Doktorze, wszak prawda, on żyje. Przecież jest jeszcze nadzieja?— wołała wśród łkań.

Doktor ruchem ręki nakazał milczenie.

Upłynęła minuta — długa jak wiek cały.

Nagle spuścił rękę don Ramiry, cień jakby przeszedł po jego czole.

— Boże mój! Boże! — zawowała Laura, zrywając się z ziemi.

— Wszystko skończone! — rzekł doktór.

— Mój ojciec!

— Umarł! — powtórzył Ramon Zambrano — lecz nie jestto śmierć zwykła, nad którą pozostaje płacz tylko. Przez chwilę powątpiewałem — teraz jestem tego pewny i obowiązkiem moim jest oświadczyć, że nasz nieszczęśliwy przyjaciel zginął z ręki zbrodniarza.

— Ach! czyż to być może — zawołały jednocześnie obie córki.

— Powiadam i twierdzę, że don Ramiro umarł otruty; do sądu należy teraz wyszukanie przestępcy i kara nad nim.

Przy tych słowach cichy szmer przeleciał wśród zgromadzonych.

Łatwo pojąć wrażenie, jakie wypadek ten sprawił na wszystkich. Nie upłynęło kwadransa, a liczne salony stały już pustkami; każdy spieszył opuścić ten dom, nawiedzony nieszczęściem.

Pozostały tylko córki, hrabia de Civray i kilku serdeczniejszych przyjaciół. Odjechali oni dopiero, gdy zostały przedsięwzięte wszelkie formalności, wymagane w podobnych razach.

Przez kilka dni najrozmaitsze wieści krążyły po całej wyspie. Nie mówiono o niczem innem, jak o tem morderstwie, lecz pomimo najenergiczniejszych poszukiwań, sprawca jego pozostał w cieniu. Podejrzenia padły wprawdzie na don Juarèsa, lecz w obec braku dowodów, niepodobna go było zaskarżyć.

Sądzono zresztą powszechnie, że ten nędznik zamordował don Ramirę dla tego jedynie, aby poślubić Izabellę, której ręki ojciec mu odmówił, lecz gdy po tej katastrofie, stosunki ich zdawały się zorwane, a zwłaszcza, gdy rozeszła się wieść, że don Juarès opuszcza wyspę, udając się w daleką podróż i tem samem zrzeka się widocznie zamiarów, które jedynie mogły go popchnąć do tej zbrodni, podejrzenia upadły i w śmierci don Ramiro zaczęto się dopatrywać samobójstwa.

Zresztą wkrótce potem zdarzył się wypadek niezwykły, który uwagę wszystkich skierował w inną stronę.

Od śmierci ojca, Izabella i Laura zamieszkały w el Cerro, arystokratycznej dzielnicy, położonej na przedmieściu, gdzie don Ramiro posiadał willę wspaniałą. Mieszkały tu samotnie, nie przyjmując prawie nikogo.

Siostry widywały się rzadko; nigdy przywiązanie pomiędzy niemi nie było zbyt żywe, a śmierć ojca rozluźniła jeszcze te węzły.

Rzecz dziwna, kilkakrotnie Izabella usiłowała zbliżyć się do swej młodszej siostry, lecz napotykała zawsze na chłód, pogardę niemal. Dla czego? Trudno było pojąć.

Zdawało się, że Laura w obec siostry uczuwa instynktową obawę i choć zazwyczaj milczała uporczywie, parę razy jednak odezwała się w sposób tak ostry, że w oczach Izabelli mignęły groźne błyski.

Tak stały rzeczy, gdy don Juarès de Marana oświadczył kilku bliższym swoim znajomym, iż opuszcza wyspę, udając się do Meksyku i że prawdopodobnie nie wróci już nigdy do Hawanny.

Na pożegnanie zaprosił ich na świetną kolację; reszta nocy przeszła przy stolikach gry; don Juarès przegrywał znaczne sumy. Około drugiej, pod pozorem, że odjeżdża bardzo wcześnie, otuliwszy się w długi płaszcz i nacisnąwszy na oczy *sombrero*, opuścił swoich towarzyszów.

W pół godziny potem dochodził do willi, zajmowanej przez siostry Ramiro.

Na dany znak otworzyła się furtka w parku; oczekiwała go tu Izabella.

— Jak to! zamiast przysłać służącą, przychodzisz sama! — zawołał don Juarès z oburzeniem.

Izabella wzruszyła gniewnie ramionami.

— Nie czas myśleć o takich głupstwach — odparła ostro. — Przyszłam, bo dzieją się tu rzeczy dziwne; chciałam ci o nich donieść coprędzej.

— Cóż takiego? — pytał don Juarès zdziwiony.

— Chodzi o Laurę.

— Znowu! czyż nie ofiarowałem oswobodzić cię na zawsze od tej nieznośnej dziewczyny... Nie chciałaś... Cóż tam nowego. Widuje się zapewne z hrabią de Civray? Młodzieniec ten nie zaniechał nadziei odzłocenia swej tarczy herbowej miljonami ojca Ramiry... Jeśli tylko o niego chodzi... uspokój się... pozostanę i jutro zmuszę go zapoznać się ze szpadą don Juarèsa.

Izabella przerwała mu ruchem gwałtownym.

— Jutro — zawołała — jutro będzie już za późno... Był przed chwilą w jej pokoju... niewiadomo czy zastaniemy go jeszcze.

— Jakiż jest więc twój zamiar?

— Czy nie domyślasz się? Mężczyzna wkradł się do pokoju mojej siostry... zastajemy go tam... sądzę, że powód to dostateczny, aby żądać satysfakcji i zabić go.

— Tak, masz rację... Chodź, chodź prędzej, przed upływem godziny wszystko będzie załatwione pomyślnie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masławski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak